ROCZNIK IX.
TOM I.

NR. 98.
LUTY
1913.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW
ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków XIII., Salwator.

Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.

Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 98-go:

(luty 1913 r.)

Słowianoznawstwo a słowianofilstwo.

(Przemówienie na założenie „Towarzystwa Słowiańskiego“ w Krakowie).

Zapał w duszy, lecz w czynach niech będzie rozsądek; zapał niech wypływa z miłości przedmiotu, z nadziei, że, idąc w kierunku słowiańskim, choć dzieciom naszym, jeśli nie sobie, przyspieszymy Polskę, i z wiary, lecz nie dziecinnej, ale męskiej, głębokiej, która nie obawia się wątpliwości, lecz oparta jest na ich rozwiązaniu i pokonaniu. Dojrzały umysł staje się zwolennikiem idei tylko przez wszechstronne poznanie wszystkiego, co jej dotyczy, słowem, przez znawstwo przedmiotu. Najpierw tedy słowianoznawstwo, a potem słowianofilstwo! Tego porządku musi się trzymać i nasze stowarzyszenie, inaczej zawisnęłoby w powietrzu.

Gdyby sprawa słowiańska miała polegać na samem plemiennem powinowactwie krwi, należałoby pozostawić ją w spokoju antropologom; szkoda byłoby czasu i atłasu, żeby na samej idei plemiennej opierać jakieś wnioski polityczne czy kulturalne. Byłoby to zaś spóźnionem wynajdywaniem prochu, gdyby w imię pobratymstwa zmierzać na ziemiach słowiańskich do wytworzenia kultury, a gdyby chciano kultury jakiejś specyficznie „słowiańskiej“, byłoby to sztuczną pozą dla taniej oryginalności, a w istocie rzeczy wolne żarty z rozsądku; boć jeżeli w robotach słowiańskich ma chodzić tylko o „zbliżenie kulturalne“ czy „wzajemność kulturalną“, jakaż różnica pomiędzy stosunkiem do narodu pobratymczego słowiańskiego, a jakiegokolwiek innego, choćby nawet najbardziej wrogiego? czyż nie jednako chętnie tłumaczy się i czyta coś z rosyjskiego, czy z japońskiego, skoro tylko jest coś dobrego? Toteż gdyby pomiędzy Słowianami zachodziły tylko względy pobratymstwa krwi — nie byłoby sprawy słowiańskiej.

Nie dlatego winniśmy się zajmować sprawami słowiańskiemi, że to nasi pobratymcy; samo pokrewieństwo plemienne nie stanowi jeszcze o niczem (rodzonym bratem można mieć Kaina!);

nie dlatego, żeby to miało być wyrazem sympatyj; boć wrogów trzeba znać jeszcze dokładniej, niż przyjaciół —

lecz dlatego, ponieważ wymaga tego interes narodowy polski.

Używanie w życiu publicznem pojęć sympatyi i antypatyi jest nałogiem, którego czas już się oduczyć! Nie nabędzie siły polityka polska, póki się nie pozbędziemy tego narowu, godnego dziecinnej zaiste lekkomyślności. Czas już powiedzieć sobie wyraźnie, że podkopuje siłę narodu, że na manowce wiedzie myśl polską, zabagnia naszą zdolność polityczną i wywodzi nas tylko na pośmiewisko innych narodów, umiejących działać praktycznie — kto przy roztrząsaniu sprawy publicznej wojuje argumentem sympatyi i antypatyi. Zakorzeniona wśród nas niewłaściwość ta jest oznaką niewątpliwą braku dojrzałości politycznej.

Toteż założyciele „Towarzystwa Słowiańskiego" dalecy są od tego, żeby chcieć krzewić jakieś mgliste „sympatye słowiańskie", o których nie możnaby powiedzieć jasno, do czego właściwie mają zmierzać!... Nam chodzi po prostu o polskie interesy narodowe i z otwartą przyłbicą, z całą szczerością wyznajemy i głosimy wobec całej Słowiańszczyzny, że zapatrujemy się na nią ze stanowiska polskiego, a idziemy ku niej nie dla jakichkolwiek sympatyj, lecz dla wzajemnego obliczenia interesów.

Ani nam w głowie krzewić jakieś uczucia polityczne!! Czyż samo zestawienie tych wyrazów nie zawiera rażącego absurdu?! Kto uczuciem żyw, niechajże nie wtrąca się w życie publiczne, niech go nie partaczy; niechaj też nie wypacza ruchu słowiańskiego!

Na miejsce uczuć politycznych, które tyle sprowadziły nieszczęść na Polskę w. XIX., czas wprowadzić nareszcie zapatrywania polityczne, do których jedyna droga przez studya polityczne. Sam siebie okłamuje, kto sądzi, że ma jakieś zapatrywania, nie posiadając w swej umysłowości niczego, prócz uczuć politycznych, sympatyj i antypatyj. Z takiego do życia publicznego „przygotowania" (dostępnego każdemu dzieciakowi) mogą powstawać czyny na ślepo podejmowane, ale przenigdy działalność dla narodu pożyteczna (t. j. rozszerzająca sferę jego dóbr w rzeczywistości, na prawdę, a nie we wykrętnych frazesach). Ta

wymaga nie sympatyi i antypatyi, lecz systematycznej polityki, opartej na rachubie interesów!

Co z tego tedy patryotyczniejsze, nawet dyskutować o tem nie warto! Naszem kryteryum i naszą miarą: wzmocnienie siły politycznej polskiej. Siły chcemy dla narodu! Dla nas niema żadnej wartości osłanianie i zakrywanie naszej słabości pięknymi frazesami!

Do siły politycznej dochodzi społeczeństwo wówczas, jeżeli własną twórczą myślą polityczną ogarnie całą sytuacyę międzynarodową, a zwłaszcza ludów ościennych. Potęga polityczna może być tylko wynikiem zastosowania własnej politycznej twórczości do stosunków i spraw współczesnych. Idea taka musi mieć zawsze ten przymiot, żeby nietylko nie traciła na wartości poza granicami własnego kraju, ale owszem, żeby tam oddziaływała przyciągająco. Idea polityczna jest jak moneta, która musi mieć kurs za granicą, jeżeli nie ma nastąpić bankructwo w kraju.

Bywały w historyi przykłady, że danej idei wyparli się właśnie ci, wśród których ona się zrodziła. Nie jest tedy wykluczonem, że społeczeństwo polskie wyrzeknie się i tym razem twórczej działalności politycznej i nie wzniesie żadnego sztandaru, któryby nas wysunął na czoło nowego okresu dziejowego. Możemy pozostać nadal — na ogonie Europy, jako epigonowie haseł z poprzedniego okresu dziejowego. Możemy nadal nie mieć polityki własnej i pozostać przedmiotem do frymarki cudzych szachrajstw politycznych.

Szczupły nasz obszar etnograficzny, a do tego pozbawiony granic naturalnych, sprawia, że bardziej od innych narodów potrzebną nam jest wielka idea polityczna, taka, która nie byłaby wyłącznie do samej Polski ograniczoną. Polska miała znaczenie w Europie dzięki temu, że polskość sięgała poza Polskę, że miała wpływy poza obszarem etnograficznym.

Siła polityczna narodowa rozwija się natenczas tylko, gdy dąży do znaczenia w kombinacyach postronnych; a zatem musi się w ten czy ów sposób brać udział w życiu narodów ościennych. Gdzie ustaje promieniowanie w dal, tam następuje obumieranie sił i w końcu nicość polityczna.

Społeczeństwo, nie interesujące się sprawami ludów ościennych, skazane jest na to, że ci ościenni zwrócą się przeciw niemu i wyzyskiwać je będą do swoich celów. Nastąpi to tem łatwiej, im bardziej w owem społeczeństwie rozpleni się ignorancya spraw

ościennych. Nikt nie może być tak potężnym, żeby być zupełnie niezależnym od tego, co się dzieje w sąsiedztwie; kto więc ignoruje sam sprawy ościenne i innych do systematycznego ignorowania ich namawia, a od studyowania odwodzi, ten jest psychologicznie komicznym pyszałkiem, politycznie zaś szkodnikiem narodowym, skoro propaguje hasło, że nie należy znać się na tem, od czego (z powodu prostego sąsiedztwa) może w danym razie zależeć tok interesów narodowych.

Narody słowiańskie mają dla nas znaczenie niezmiernie doniosłe, bo są względem nas — ościenne. Sąsiadujemy bezpośrednio z Łużyczanami, Czechami, Słowakami, Rusinami i Rosyanami, a więc z większością narodów słowiańskich. Nadto sąsiadujemy politycznie ze Słowieńcami i Chorwatami (Serbami), skoro zasiadamy z nimi w parlamencie wiedeńskim i w delegacyach austro-węgierskich — zależni wzajemnie wciąż od siebie. Tak się dziwnie losy złożyły, że z ośmiu narodów pobratymczych, aż z siedmiu z nich związani jesteśmy geograficznie i bezpośrednio politycznie. Nie posiadałby chyba zmysłu dla rzeczywistości, ktoby z tego nie wysnuł wniosku, że albo musi u nas zakwitnąć słowianoznawstwo, albo też ignorancya rzeczy słowiańskich pomści się na nas dotkliwemi stratami politycznemi.

A kochajże sobie Słowian lub nie kochaj, miła duszyczko romantyczno-polityczna, skoro już uważasz życie publiczne i politykę za erotyczną dziedzinę — tylko nie bądź ignorantem w sprawach słowiańskich, bo ignorancya szkodzi bądźcobądź sprawnemu używaniu władz umysłowych! Jakżeż można wydawać sądy o tem, o czem nie ma się pojęcia?! U innych narodów europejskich dawno już zarzucono taką „metodę“!

O erotomanowie polityczni! Będą was kiedyś przeklinać potomni za to, żeście sparaliżowali rozwój życia politycznego w Polsce wprowadzeniem doń pojęć tak cudacznych, jak „sympatye“ i „antypatye“! Pojęcia nic a nic nie znaczące, dobre w sam raz dla ludzi, którzy się na niczem nie znają, a lubią o wszystkiem krzykiem i huczkiem decydować. I zdecydowali erotomanowie, że chociaż z siedmiu narodami słowiańskimi musimy (choćbyśmy nawet nie chcieli!) mieć stale do czynienia, jednak Słowiańszczyzną zajmować się nie należy. Zobaczymy niżej, skąd i od kogo zaczerpnęli swej mądrości politycznej...

Z narodami siedmiu... A jednak i wśród ósmego, wśród Bułgarów, ma Polak swoje interesy! Bo idea słowiańska związana

jest nierozdzielnie ze sprawą polską, o czem godziłoby się nareszcie wiedzieć każdemu Polakowi!

Sprawa polska jest osią, a zarazem kamieniem węgielnym całej sprawy słowiańskiej.

Osią jest, bo dotyka jej na całym obszarze, od środka ku najdalszemu obwodowi. Jesteśmy w Austryi, na Węgrzech, w rosyjskiem państwie i w Rzeszy niemieckiej. Jesteśmy interesowani b e z p o ś r e d n i o w układzie stosunków politycznych pomiędzy państwami c a ł e j Europy. Nas dotyka bezpośrednio trójprzymierze czy „trójporozumienie“ i wszelka możliwa konstelacya polityczna. Czy chodzi o wojnę rosyjsko-japońską, czy o problem angielsko-niemiecki, czy jakikolwiek inny, ilekroć chodzi o linie wytyczne polityki europejskiej, zawsze n o s t r a r e s a g i t u r. Owa bezpośredniość w kole całej polityki europejskiej jest udziałem tylko nas, Polaków.

I sprawy słowiańskie łączą się też najbardziej z polskiemi. Każdy z narodów pobratymczych ma swój interes tylko w niektórych sprawach słowiańskich — my zaś we wszystkich. Np. ze względu na Rosyę mieliśmy i mamy swój interes w Bułgaryi i Serbii, bo nie jest nam obojętny stosunek tych państw do Rosyi, a względnie do Austryi. Rozwój spraw cerkiewnych w Carogrodzie i na całym półwyspie bałkańskim obchodzi nas ze względu na ewentualny związek ze sprawami cerkiewnemi na ziemiach przez nas zamieszkałych. Prądy takie, jak „idea cyrylometodejska“, czy „utopie welehradzkie“, obejmują interesy ściśle polskie! Stosunek Chorwacyi do Węgier, stanowiący o przewadze Cis- lub Translitawii w ogólnej polityce monarchii, interesuje nas, jako możliwy języczek u wagi w kwestyi zawisłości Wiednia od Berlina, którego hegemonia polega na ścisłym związku politycznym z Budzyniem. Sojusz prusko-madjarski, wymierzony w gruncie rzeczy przeciw Austryi (Cislitawii), dotyka w najbrutalniejszy sposób interesów polskich. Toteż nasz własny polski interes sprawia, że jesteśmy stroną interesowaną w złamaniu hegemonii madjarskiej na Węgrzech, a to tembardziej, że polityka ekonomiczna madjarska mieści w swym programie wyniszczenie materyalne Galicyi. Dodajmy, że mamy na Węgrzech kraj etnograficznie polski (większy od Księstwa Cieszyńskiego), którego polskości rząd węgierski zaprzecza od r. 1880. do tego stopnia, że nie uznaje całkiem narodowości polskiej przy spisach ludności! We wszystkich tedy sprawach „korony ś-go Szczepana“ jesteśmy interesowani. Słowianie

„cislitawscy“ obchodzić nas muszą już z racyi wspólnego parlamentu w Wiedniu; od ich głosowania zależą tam sprawy nasze. D o, u t d e s; musimy więc znać sprawy słowieńskie i czeskie, żeby zająć stanowisko trafne i właściwe wobec ich dążeń i wymagań [1]). A do jakiego stopnia jesteśmy interesowani w sprawie ugody czesko-niemieckiej — wiadomo powszechnie.

Interesy polskie mają zakres tak szeroki, iż zataczają kręgi na całą Słowiańszczyznę, na zachodnią, wschodnią i południową. Sprawy, które zaciekawiają Czecha lub Słowieńca tylko pośrednio, w imię prądów słowiańskich, stanowią dla Polaka cząstkę jego własnych interesów.

Samo nasze położenie geograficzne stanowi już wiele. Dążności idei słowiańskiej umieszczają nas w samem jej centrum. My łączymy lub rozdzielamy narody słowiańskie! Czy z zachodniej, czy z południowej Słowiańszczyzny — droga do Rosyi przez Polskę! A ta droga tak pouczająca dla naszych pobratymców... Jeżeli Rosya chce „wyciągnąć ręce“ ku pobratymcom, ciężko jej, bardzo ciężko, bo musi to robić — przez Polskę. Niema innej drogi, a tej jedynej — my panami! Niewykonalną utopią jest idea słowiańska bez załatwienia sprawy polskiej. Kto z nami wojuje, ten w rezultacie siebie samego ze Słowiańszczyzny wyklucza. Oto jest dziedzina, w której my mamy głos rozstrzygający — tylko trzeba zabrać się do niej czynnie i opanować w niej to, co się nam należy, a co nam wydrzeć usiłował panslawizm, będący właściwie panrusycyzmem.

Założony w grudniu 1901. „Klub Słowiański“ służył sprawie polskiej w Słowiańszczyźnie, a bezpośrednim jego celem było: wydrzeć monopol „kazionnym“, a potem: wyrzucić ich poza nawias idei słowiańskiej. Chodziło o poruszenie opinii Słowian na rzecz polskich praw narodowych w Rosyi. Po trzech latach *Świat Słowiański* miał prowadzić tę walkę intenzywniej, niż to mogły czynić same posiedzenia klubowe. Zajęliśmy się wyrobieniem programu dla idei słowiańskiej na zasadzie: Jeszcze Polska nie zginęła!

---

[1]) Przed kilku laty głosowało Koło Polskie p r z e z i g n o r a n c y ę za ustanowieniem niemieckiego inspektora szkolnego dla K r a i n y (sic! jest tam Niemców... 2%!!). Zapamiętano to sobie w Lublanie i trudno się dziwić Słowieńcom, że odpłacają teraz pięknem za nadobne w sprawie dróg wodnych.

Rzuciliśmy śmiało hasło „słowianofilstwa bez ustępstw“ i wystąpiliśmy z tezą, że n i e m a S ł o w i a ń s z c z y z n y b e z P o l s k i.

Możemy śmiało zakładać na szerszą skalę „Towarzystwo Słowiańskie“, bo „Klub Słowiański“ i *Świat Słowiański* już wypróbował, że są sposoby, aby polskość pogodzić ze słowianofilstwem bez jakiegokolwiek uszczerbku dla naszej indywidualności i bez jakiegokolwiek ustępstwa z godności narodowej. Nie próbować nigdy żadnych kompromisów w tej mierze — a wygra się sprawę! Nie trzeba się przebierać za „Słowianina“, lecz oświadczyć z góry, jasno i wyraźnie, że Słowiańszczyzna bez wolnej Polski jest czczym wymysłem, baśnią albo oszustwem politycznem!

Słowiańszczyzna, to przedewszystkiem my! My bowiem jedyni wśród pobratymców utrzymaliśmy słowiańskość nienaruszoną wszystkich warstw społecznych; my jedni posiadamy historyę narodową bez przerw; nasz tylko język kształci się i piśmiennictwo rozwija bez przerwy od wieku XV.; u nas najmniej domieszki krwi obcej; my nie należeliśmy nigdy, jako trabanci, do świata żadnej obcej kultury, ani niemieckiej, ni bizantyńskiej, chociaż my tylko jedni przerobiliśmy u siebie rozwój i przebieg cały kultury europejskiej, bez przerwy od XI. wieku poczynając; my daliśmy Słowiańszczyźnie, co ma największego: największych uczonych (Pawła Brudzewskiego, Kopernika, Strusia i t. d. do Śniadeckich, geologa Staszica, Trentowskiego i Cieszkowskiego i t. d.), największych artystów (Chopin, Matejko, Grottger i t. d.), największych poetów (Mickiewicz, Krasiński, Słowacki).

U nas też zrodziła się idea słowiańska. Kłamie, lub tonie w ignorancyi, kto twierdzi, że ideę tę przeszczepia się na grunt polski z obczyzny. Idea słowiańska u nas odwieczna, Polska jej matką rodzoną.

Państwo Bolesławów ogarniało swą polityką Czechów, Słowaków, Ruś i Połabian; potem znowu od Kazimierza W. poczynając, była Polska zawsze państwem rozszerzającem swe zabiegi polityczne na ościennych pobratymców, aż do czasów Władysława IV., a poniekąd jeszcze i za Sobieskiego, coraz dalej na zachodnią, wschodnią i południową Słowiańszczyznę. Żywym udziałem w sprawach ludów ościennych stała i utrzymywała się potęga nasza, upadła zaś, gdy polityka polska przestała brać udział w sprawach tyczących się pobratymców.

Niegdyś tedy, w okresie mocarstwowym Polski, idea słowiańska nietylko nie była nam obcą, lecz stanowiła nieraz oś

prądów, przenikających życie publiczne w wiekach XV., XVI. i XVII. Idea słowiańska, starsza od Grunwałdu, od czasu tego zwycięstwa staje się coraz powszechniejszą, nabiera popularności. Polska staje z całą świadomością na czele „wojny z całą nacyą niemiecką“, powołując się w latach 1410. — 1435. tylekroć na poczucie słowiańskie! Okres to pełen wielkich czynów, a nietylko wojennych:

Zaczynają się od Grunwałdu, a potem osadziło się Jagiellonów na tronie czeskim i węgierskim, dokonano unii i snuto coraz potężniejsze pomysły, aż do poddania polskim wpływom całego Wschodu, aż do pomysłu unii z Moskwą i to na takich warunkach, że każdy obywatel jednego z tych państw byłby zarazem faktycznie obywatelem i drugiego także, co w dalszym rozwoju musiałoby doprowadzić do zniknięcia wszelkich granic państwowych na całej równinie sarmackiej. A snuto te pomysły, propagowano je od Wełtawy po Wołgę i przelewano dla nich krew z całą świadomością wspólności „imienia słowiańskiego“. W wieku XVII. przybywa nam jeszcze myśl o półwyspie Bałkańskim! W całej naszej literaturze, w prozie i w poezyi, w pismach polskich i łacińskich, pełno świadectw, że Polska zmierzała świadomie do wzrostu swej potęgi politycznej na tle słowiańskiem, uważając Słowiańszczyznę za przyrodzony grunt polskiej twórczości politycznej. Byliśmy też od połowy XIV. w. aż ku schyłkowi XVII. w. społeczeństwem niezmiernie twórczem w polityce.

Od końca w. XVII. obniża się poziom narodu i zacieśnia się polski horyzont polityczny. Doszło w końcu do tego, że za sprawę polską uważaliśmy to tylko, co było wyłącznie polskiem. Zasadniczy ten błąd rozumowania politycznego pociągnął za sobą straszne konsekwencye: długo, długo przed pierwszym rozbiorem byliśmy już politycznie martwi i to do tego stopnia, że wojna „sukcesyjna polska“ toczyła się przecież bez nas! Szlachcic z epoki saskiej był święcie przekonany, że nigdzie w całej Europie nie rozgrywał się żaden interes polski, bo żaden z nich nie był... bezpośrednim i wyłącznie polskim. Wymazaliśmy państwo polskie sami z mapy Europy przez naszą bezczynność wobec tego, co się koło nas działo, ograniczywszy się do spraw wewnątrz własnych granic. Państwo cywilnie umarłe dla spraw ościennych i międzynarodowych, musiało się w końcu stać narzędziem polityki cudzej i łupem ościennych.

Do tego doprowadziło nas ograniczenie się do samych tylko spraw ściśle polskich.

Już pierwsi pionierowie odrodzenia politycznego Michał i August Czartoryscy (około r. 1740.) podnoszą na nowo z uśpienia ideę słowiańską. Niebawem pod czarowną różdżką wiekopomnej Komisyi Edukacyjnej ocknięto się z błędu, żeby nie widzieć sprawy polskiej poza rzeczami wyłącznie polskiemi.

Po powstaniu Kościuszkowskiem wydano odezwę do Słowian, a część oficerów udała się pod Kara Dżordżę (Jerzego Czarnego), walczyć za wolność serbską.

Cały kwiat narodu wyznaje niebawem ideę słowiańską, a początek w. XIX. zastaje Polskę pod sztandarem słowianofilstwa. Niema takiego sławnego Polaka, któryby nie był słowianofilem! Na czele stoi pełne zasług warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, którego działalność zagaja uczony biskup Albertrandy dnia 9. maja 1801. słowianofilską przemową. W następnym roku zaczyna się historyczna podróż Aleksandra Sapiehy po południowej Słowiańszczyźnie. Za jego przykładem powstaje szereg słowiańskich podróżników, twórców nowoczesnego polskiego słowianoznawstwa (Jan Potocki, ks. Fr. Bohusz, ks. M. C. Bobrowski, A. Kucharski i i.). Nauka polska szczyci się licznem gronem badaczy słowiańskich: Linde, Kołłątaj, Józef Sierakowski, ks. prałat Czajkowski, Adam Czarnocki, Wawrzyniec Surowiecki, I. B. Rakowiecki, Łukasz Gołębiowski, J. N. Niemcewicz, Józef Maksymilian Ossoliński, Z. Chodakowski, Plater, ks. Żurowski, ks. Prażmowski i wielu, wielu innych w pokoleniu lat 1800. — 1830. (z młodszych Lach Szyrma) szło jakby na wyścigi w pomnażaniu słowianoznawstwa, a manifestowaniu słowianofilstwa. Zdeklarowanymi słowianofilami byli też poeci ówcześni: Kazimierz Brodziński (który w r. 1821. radził dać w wypisach szkolnych pieśni słowiańskie) i ks. biskup Paweł Woronicz. Do słowianofilów zaliczali się najwybitniejsi statyści i politycy, jak: Matuszewicz, Ostrowski, Mostowski, Lubecki, tudzież Czartoryscy z księciem generałem ziem podolskich, a następnie z ks. Adamem na czele.

Idea słowiańska była tak popularną, że chroniły się pod jej sztandar inne, ażeby też zaznać popularności. Kiedy wolnomularze zakładali w r. 1818. „lożę“ w Warszawie, nazwali ją „Jednością słowiańską“, a w r. 1820. w Wilnie „Orłem słowiańskim“. Około r. 1815. przedstawia A. Horodyski plan wielkiego „Towarzystwa Słowiańskiego“, tudzież „Instytutu Słowiańskiego“ przy Uniwersytecie krakowskim. We Lwowie założył około r. 1824. „Towa-

rzystwo zwolenników Słowiańszczyzny“ (oczywiście tajne) Ludwik Nabielak, jedna z najwybitniejszych postaci swego czasu.

A nad całą tą kwitnącą propagandą słowianofilstwa polskiego unosił się, jako jej ojciec i najgorliwszy protektor — Stanisław Staszic. On był głową i kierownikiem prądu słowiańskiego w Polsce, a zarazem najzapaleńszym jego wyznawcą i agitatorem. Ilekroć Staszic podczas swych wycieczek geologicznych stanął na którym ze szczytów tatrzańskich, nie zaniedbał zaznaczyć w pamiętniku, w sprawozdaniu, a czasem wierszem, że znajduje się w środku Słowiańszczyzny, którą całą widzi stąd oczyma ducha i obejmuje.

W r. 1829. zakłada A. M. Kitajewski, profesor chemii w Warszawie, pierwsze polskie pismo słowianofilskie; jest niem tygodnik *Słowianin*. Rzecz godna zaznaczenia, że pismo to kładło nacisk na sprawy ekonomiczne, mianowicie na handel pomiędzy narodami słowiańskimi. Przestało wychodzić z wybuchem powstania. Nastała pora innego sposobu manifestowania przekonań słowiańskich. Oto pojawia się słowianofilska pieśń powstańcza, sławiąca „słowiańskie pałasze“ i głosząca wśród walki z Moskwą: „ilu Słowian — tylu braci“.

Po upadku powstania 1831. r. przenoszą się kuźnice myśli polskiej na emigracyę. Po okresie słowianofilstwa warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk nastaje słowianofilstwo naszej Wielkiej Emigracyi. Po Staszicu drugim ojcem nowoczesnego słowianofilstwa polskiego staje się Adam Mickiewicz. Obok niego Krasiński wieszczy, że Polska „wstanie królową słowiańskich pól“. Zagorzałym słowianofilem jest też Słowacki, u którego Polska „z góry już uderza duchem na wszystkie słowiańskie plemiona i do żywota budzi i przymierza“, a który zarazem zastrzegał się tak silnie przeciw rosyjskiemu panslawizmowi. O tych to czasach mówi Stefan Witwicki (w r. 1842.), że Polacy „o niczem prawie z takim zapałem nie mówią, jak o Słowiańszczyźnie; więcej nie ledwo, niż o Polsce. Niemasz polskiego literata, coby o czemkolwiekbądź zacząwszy, nie zawadził natychmiast jakimś sposobem o Słowiańszczyznę i jej nie wspomniał“. Bo też nietylko wszyscy a wszyscy poeci tego okresu są za przykładem Trzech Wieszczów słowianofilami, ale wtórują literaturze najpoważniejsi przedstawiciele nauki polskiej: Libelt, Królikowski, Tyszyński głośno manifestują, że są wyznawcami idei słowiańskiej. Dla Cieszkowskiego „era Ducha św.“ jest erą słowiańską. Trentowski wyznaje „pol-

ską erę Rzeszy wszechsłowiańskiej". W Krakowie przedstawiają prąd słowiański znakomity Antoni Zygmunt Helcel i Lucyan Siemieński; we Lwowie Z. Borkowski i A. Bielowski.

Na emigracyi obydwa obozy przyjęły ideę słowiańską za część polskiego programu politycznego. Nietylko Adam Czartoryski, ale też Joachim Lelewel był gorącym apostołem słowianofilstwa. Lelewel podpisał sam odezwę do Słowian, wydaną przez brukselski „Komitet narodowy", widząc w przyszłości „gmach niepodległości wpośród ruchu pobratymczych słowiańskich plemion". W Paryżu wydawane (1837. r.) pismo *Polak* wskazuje Polsce słowiańskie posłannictwo (redaktorowie: Jan Czyński, Ferdynand Rogiński, Czesław Pieniążek, Michał Chodźko, Franciszek Zawadzki). W Paryżu wychodzi w latach 1841.—43. *Słowianin*, wydawany przez Antoniego Alfonsa Starzyńskiego, kapitana wojsk polskich, a który znajduje uznanie u Leonarda Chodźki, Seweryna Goszczyńskiego, Hieronima Kajsiewicza. Już w r. 1834. powstało w Paryżu „Towarzystwo Słowiańskie", do którego założycieli należeli Mickiewicz i Bohdan Zaleski. W r. 1839. założył H. N. Bońkowski *Revue Slave*.

Demokratyczna „Centralizacya" już od r. 1836. zajmowała się sprawami słowiańskiemi. Wysyłano pomiędzy pobratymców agitatorów polskiego słowianofilstwa. Józef Słowicki przypłacił więzieniem i śmiercią taką podróż agitacyjną w Zagrzebiu; Lesław Łukaszkiewicz, wysyłany do Pragi, zmarł również w więzieniu; Robert Chmielewski, emisaryusz do Czech i Słowaczyzny, schwytany koło r. 1840. w Galicyi, przesiedział przeszło 20 lat w lochach. Takim wysłannikiem do Czech był też kilkakrotnie Teofil Wiśniowski, powieszony we Lwowie w r. 1847., a którego pamięć czci Lwów corocznie do dziś dnia. Był to nader gorliwy wyznawca „polskiego pojmowania sprawy słowiańskiej" w przeciwstawieniu do panslawizmu.

I w kraju głoszono również ideę słowiańską, o ile stosunki cenzuralne tego dopuszczały. Wychodzący w Krakowie w r. 1835. *Powszechny Pamiętnik Nauk i umiejętności* (pod redakcyą Leona Józefa Zienkowicza) ogłasza w punkcie drugim swego programu: „Jesteśmy Słowianami". W Warszawie powstaje w r. 1842. projekt wydawania (pod redakcyą B. Aleksandrowicza) *Kroniki przemysłowości słowiańskiej*, a więc znów pisma, któreby propagowało stosunki ekonomiczne pomiędzy Słowianami. Poczęła równocześnie

wychodzić w Warszawie *Jutrzenka*, „pismo literackie, poświęcone przedmiotom słowiańskim“.

Nadszedł r. 1848. We Lwowie powstaje „Lipa Słowiańska“, a paryska „Centralizacya“ wydaje odezwę do Słowian, podpisaną przez „czerwonych“ Mierosławskiego i Worcella, podczas gdy w zjeździe słowiańskim w Pradze biorą udział żywioły bardziej konserwatywne. Ginie niejedna nadzieja, rozwiewa się niejedno złudzenie co do „wiosny ludów“, ale pracowników na niwie słowiańskiej nie brak nadal wśród naszych. Roman Zmorski wydaje w r. 1849. w łużyckim Budziszynie *Stadło*, tygodnik „rzeczom polskim i słowiańskim poświęcony“. W r. 1853. „Centralizacya“ wydaje odezwę, tym razem „Do Ludu Rosyjskiego“, a podpisują ją Worcell, Żabicki, Zienkowicz. W r. 1860. i 1861. wydaje Henryk Kamiński w Genewie (następnie w Berlinie) *Prawdę*, głoszącą, że „naszem powołaniem jest na czele Słowian stawać“. Jego pismo niosło „wyjaśnienie zasad i możebnego uiszczenia wszechsłowiańskiej myśli, której wszakże mieszać nie trzeba ze wprost jej przeciwnym samozwańczym panslawizmem, który właściwie jest moskwicizmem“. Żywości poczucia słowiańskiego dowodzi obchód 50. rocznicy oswobodzenia Serbii, obchód oryginalny, jedyny w swoim rodzaju, w Paryżu, nad grobem Mickiewicza, dnia 4. czerwca 1865. roku.

Ani bowiem rok 1863. nie przerwał bynajmniej tradycyi słowianofilstwa polskiego. Charakterystyczne mamy tego objawy z roku 1866. Rozprószona po całym świecie emigracya w czterech miejscach naraz odzywa się w imię idei słowiańskiej. W N. Jorku Bulewski urządza „zbratanie Słowian w Ameryce“. W Brukseli powstaje *Ognisko*, „przegląd polityczny, historyczny i literacki spraw polskich i słowiańskich“, w którego redakcyi zasiadają Leon Zienkowicz, Edmund Chojecki, Wiktor Heltman. W Bendlikonie, pod Zurychem, wychodzi w latach 1866.—1870. *Niepodległość*, mająca dział słowiański bardzo charakterystyczny; tu skupiają się Aleksandrowicz, Z. Miłkowski (Jeż), Jarmund, J. Tokarzewicz. I socyaliści polscy mają przeszłość słowianofilską: w latach 1866—67. wychodziła w Genewie socyalistyczna *Gmina*, z programem sojuszu ludów słowiańskich przeciw panslawizmowi. W tejże Genewie wychodziło w latach 1869.—70. pismo o przydługim tytule: *Rzeczpospolita polska federacyjno-socjalna pośród Stanów Zjednoczonych Słowiańskich*, pismo, redagowane przez

„czerwonych“, Heltmana i Zienkowicza, ale tak, iż otrzymywało listy pochwalne od Leonarda Chodźki i Karola Libelta.

Ale prąd słowianofilstwa polskiego sączył się już wązkim ponikiem. Oświadczał się za nim taki uznany ogólny wzór patryotyzmu, jak generał Hauke-Bossak (w r. 1867.), a jednak, gdy w r. 1868. założył Kaz. Józef Turowski we Lwowie *Słowianina* (redagowanego następnie przez Wład. Rapackiego do r. 1871.), rzecz szła opornie wobec opinii publicznej... Krzywo patrzano na wydawanego od r. 1878. przez Józefa Chociszewskiego poznańskiego *Lecha*, że był poświęcony także „sprawom słowiańskim“, a gdy tenże pełen zasług Chociszewski, sprawy polskiej tylokrotny ofiarnik, zaczął w r. 1881. wydawać (również w Poznaniu) dwutygodnik *Przegląd Słowiański*, ogłoszono go zwolenníkiem caratu!!! Zamierzonej przez Wacława Lecha w tymże r. 1881. *Kroniki Słowiańskiej* wyszedł zaledwie jeden numer (w Bielsku), poczem nastąpiła dłuższa pauza. Gdy po 16 latach, w roku 1897., Zygmunt Korosteński próbował we Lwowie wydawać *Słowianina*, spotkał się z powszechną niechęcią...

Cóż się stało z tradycyami Staszica, Mickiewicza, Czartoryskich, Lelewela; co ze słowianofilstwem polskiem, przez tak długie czasy chlebem powszednim wszystkich wyższych umysłów w Polsce? Nagle przekreślono to wszystko i pojawiło się pokutujące wśród szerokiego ogółu dotychczas mniemanie, jakoby Polska nigdy była nie miała nic wspólnego ze sprawą słowiańską. Wierutne kłamstwo! Rzecz miała się wprost przeciwnie! Wszyscy, którzy przodowali narodowi, byli słowianofilami! Zakrywając ten fakt przed ogółem, dopuszczano się prostego fałszerstwa historyi.

Cóż się więc stało? Oto pojawili się na arenie życia publicznego erotomanowie polityczni z głupiem hasłem swych sympatyj i antypatyj. W r. 1867. panslawizm zaczyna w Rosyi być „kazionnym“ („skarbowym“, tj. czynowniczym, oficyalnym, zarazem pasożytem skarbu publicznego). Przejście do takiego panslawizmu dokonało się w Warszawie, w rusyfikatorskim „Komitecie Urządzającym“, a mianowicie w jego „Komisyi do spraw duchownych“, mającej na celu gnębienie katolicyzmu, a szerzenie prawosławia. Z ramienia Komitetu Urządzającego urządzono w r. 1867. osławioną „pielgrzymkę do Moskwy“, starając się zrobić z niej demonstracyę antypolską, antyaustryacką, a przedewszystkiem antykatolicką. Rządowe rosyjskie „słowianofilstwo“ miało być oparte na prawosławiu, jako religii „słowiańskiej“, za którą wszczęto

wśród Słowian ruchliwą propagandę; Polacy zaś mieli być wykluczeni ze społeczności słowiańskiej, jako „zdrajcy Słowiańszczyzny“.

Taki program nie mógł być nam sympatycznym, a ponieważ mógł być szkodliwym, należało walczyć z nim energicznie i tem gorliwiej propagować polskie słowianofilstwo Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego! Ale erotomanowie lubią wygodę; powiedzieli sobie, że co niesympatyczne, z tem nie trzeba mieć nic do czynienia i po prostu usunąć się z drogi, żeby się z tem nie stykać. Postąpili w sprawie publicznej według prawidła, dopuszczalnego tylko w życiu prywatnem. Zejście z drogi jest w życiu publicznem opuszczeniem placówki, ucieczką, klęską, sprowadzoną dobrowolnie i świadomie, uszczuplaniem dziedziny życia narodowego. Ponieważ atoli zejście z drogi było osobiście nader wygodnem, bo uwalniało od obowiązku słowianoznawstwa, a dawało sposobność do tromtadracyi „patryotycznej“ — więc coraz bardziej przybywało leniuchów, którzy udawali, że nic nie wiedzą o słowianofilstwie Staszica, Mickiewicza, tudzież wartogłowów, którym wszelkie słowianofilstwo pomieszało się z panrusycyzmem.

Tryumfem panslawizmu rosyjskiego nie jest to, że przyjmował się tu i ówdzie wśród Słowian: lecz — uznanie ze strony Polaków, jakoby wszelkie słowianofilstwo wiodło do panrusycyzmu. Polacy uznali niejako w teoryi logiczną słuszność panrusycyzmu, uważając słowianofilstwo a moskalofilstwo za jedno i to samo — tak, jak tego pragnął rząd rosyjski.

Wiek XIX. jest w historyi polskiej wiekiem wielu, nader wielu bohaterstw, ale równocześnie — niestety — jest okresem stopniowego zaniku twórczości politycznej. W sprawie idei słowiańskiej uwydatnia się to najjaskrawiej, skoro nawet w tem, co stanowi nasze tło przyrodzone, nasz przyrodzony warstat polityczny, poszliśmy za zapatrywaniem cudzem, za zapatrywaniem policyjnem rosyjskiem, identyfikując tak samo, jak rosyjskie policmajstry, ideę słowiańską z panrusycyzmem.

Doczekaliśmy się zrusyfikowania mózgu polskiego, co objawiło się najpierw na zapatrywaniach na ideę słowiańską (a niestety nie skończyło się na tem wcale...). Nieprzyjaciołom przyznano polityczną racyę i ustąpiono im pola.

I pomyśleć, że są jeszcze ludzie, którzy, broniąc zacięcie jedności i tożsamości słowianofilstwa z panrusycyzmem (a więc z rusyfikacyą), powiadają, że czynią to... z patryotyzmu polskiego!

„Patryotyzm“, zmierzający do wykluczenia Polski ze Słowiańszczyzny, a więc całkiem zgodny z życzeniami czynowniczego panslawizmu!

Ależ tu trzeba bez względu na wygodę i „antypatyczność“ zabrać się do walki z prądem antypolskim w Słowiańszczyźnie! Zbyt długo pozwalało społeczeństwo polskie wyzyskiwać ideę słowiańską przeciw sobie! Było to niedorzecznością polityczną. Powinno być przeciwnie: należało i należy używać idei słowiańskiej przeciw systemowi rusyfikacyjnemu! Oto obowiązek Polaka, a nie jakaś kapitulacya!

Kto ma gust do kapitulacyi (do uznania tożsamości idei słowiańskiej z panrusycyzmem), niechże przynajmniej niedorzecznościami swemi nie przeszkadza innym, walczącym, a nie ponoszącym (jak dotychczas) żadnych klęsk! [1]).

Niedorzecznością jest przypisywać sobie więcej miłości Ojczyzny, niż jej miał słowianofil Mickiewicz. Jestto nawet istne bluźnierstwo. Popełniają je dzień w dzień wszyscy, zażegnujący się „z patryotyzmu“ przed ideą słowiańską.

Zresztą punkt ciężkości sprawy słowiańskiej przeniesiony już jest z Rosyi do Austryi. Tu, w Austryi, prawdziwy warstat tej roboty politycznej. Nie Rosya, lecz austryaccy Słowianie są faktycznymi idei słowiańskiej sternikami i wykonawcami. Nowy okres rozkwitu państwa Habsburgów może nastać tylko przez zniesienie dualizmu i przyjęcie polityki słowiańskiej. O politycznem ciążeniu Słowian austryackich do Rosyi (z wyjątkiem „Rosyan galicyjskich“) niema już mowy.

Pewne zakłopotanie Wiednia udziałem Polaków w ruchu słowiańskim jest nader pocieszającym objawem, bo po zakłopotaniu musi przyjść — zastanowienie. I tu spada na nas zadanie, żeby przekonać Wiedeń do idei słowiańskiej, a samym zapewnić sobie zawczasu rolę odpowiednią w reorganizacyi monarchii, żeby nie spaść na szary koniec przy zmianie ustroju Austryi. Prąd słowiański wzmagałby się i bez nas — lecz w takim razie mógłby się obrócić na naszą szkodę. Trzeba nam być żywiołem twór-

---

[1]) „Neoslawizm“, który przegrał sprawę, nie jest pomysłem polskim. My mamy swoje polskie słowianofilstwo, którego organem *Świat Słowiański* (starszy od neoslawizmu!) a które może się wykazać pomyślnymi rezultatami. Mieszanie *Świata Słowiańskiego* z neoslawizmem jest dowodem jak najgrubszej ignorancyi.

czym w prądzie słowiańskim, a nie czemś biernem, niesionem przez jakiś wiatr polityczny, na którego kierunek nie mielibyśmy wpływu! My musimy dążyć do jak największego opanowania prądu słowiańskiego w Austryi, a zatem — musimy starać się o nagromadzenie w Polsce jak największego znawstwa tych spraw, wśród których przyjdzie nam się obracać, żeby nie kroczyć po omacku, lecz działać celowo.

Zajmujmy się sprawami słowiańskiemi systematycznie a czynnie, nabądźmy jak największego znawstwa spraw słowiańskich, ażeby zdanie nasze miało jak najwięcej powagi — a będą się z nami liczyć w Austryi i w Słowiańszczyźnie. Zajmijmy w prądzie słowiańskim stanowisko takie, ażebyśmy mogli dopilnować, iżby on nie był nigdy szkodliwym interesom polskim! Mógłby zaś stać się (choćby chwilowo) szkodliwym, gdybyśmy my sami, lub pobratymcy popełnili jaki błąd polityczny; naszą więc rzeczą pozostawać z nimi w stosunkach tego rodzaju, żeby i siebie (dzięki znawstwu spraw) od błędu ochronić i na ich postępowanie mieć odpowiedni wpływ.

A gdy Austrya zdecyduje się wreszcie na politykę słowiańską, cóż mają na tę chwilę w programie swym nasi więksi od Mickiewicza patryoci? Może urządzić z Madjarami powstanie przeciw dynastyi? Może przyłączyć Galicyę do Węgier? — Zapewne, królestwo syonistyczne byłoby od razu gotowe!

Jeżeli odrzucimy ideę słowiańską, zwróci się ona przeciw nam. Idea ta istnieje i jest dla narodów słowiańskich nietylko dogodną, ale niezbędną; toteż rozwija się nieustannie w naszych oczach, bo narody słowiańskie muszą dążyć do jej urzeczywistnienia. Mamy do wyboru: albo pokierować tą ideą, wyrobić ją na polskie słowianofilstwo — albo zwrócić jej ostrze przeciwko sobie. Mamy do wyboru: albo stanąć na czele Słowiańszczyzny, albo mieć w niej wroga.

Skutki wyboru — błogie lub fatalne — okażą się dopiero w przyszłości; ale wybór nastąpić musi teraz.

Bądźcobądź, zwiększa się coraz bardziej zastęp tych, którzy wiedzą, że idea słowiańska nietylko nie jest niebezpieczną dla Białego Orła, ale przeciwnie: na jej rusztowaniu wyolbrzymieją skrzydła jego.

Na nic nasze tęsknoty i zapały, póki Polska nie będzie ekonomicznie silną i dopóki nie wywołamy pomyślnego dla siebie położenia politycznego. Należy się więc łączyć z tymi, którzy

mogą mieć wspólny z nami interes, a to znaczy: ze sprawy polskiej wykuwać ideę słowiańską.

Nie zważajmy na to, jak inni tę ideę wypaczają, lecz sami nadawajmy jej kształt właściwy. Nasz kierunek będzie górą, jeśli nie zaśpimy sprawy, jeżeli włożymy w nią odpowiednią miarę pracy, trudu i zapobiegliwości.

Nie spodziewajmy się, że zrobi to za nas kto inny, a stanąwszy na czele Słowiańszczyzny uczyni z niej tarczę obronną dla polskich interesów! To zrobić sobie musimy my sami — albo całkiem zrobionem nie będzie.

Trzeba Słowiańszczyznę przekuć na siłę z nami sprzymierzoną — dając wzajemnie idei słowiańskiej oparcie na polskiej kulturze i polskiej polityce.

Tak więc należy nawiązać życie współczesne do tradycyi z okresu naszej świetności i utorować dla polskiej myśli politycznej rozległe horyzonty, wskazać ambicyi narodowej i polskim siłom kulturalnym olbrzymie pole działania dla Ojczyzny.

Wskrzeszając polskie słowianofilstwo, trzeba to sobie jednak mieć za pierwszy obowiązek i dbać o to, żeby nie obniżyć rzeczy do roli wydatnego tematu krasomówczego, lecz wprowadzić sprawę na jedyną rozumną drogę, a mianowicie: badań i dociekań. Najpierw fakty, potem wnioski. Frazesy i ogólniki pozostawmy nieukom.

Celem naszym przygotować społeczeństwo, ażeby w stanowczej chwili dziejowej nie popełniło grzechu zaniedbania i nie utraciło należnych sobie korzyści. Patrzymy w przyszłość i chcemy, żeby Polak przygotowany był dobrze do zajęcia właściwego i należnego sobie stanowiska w nowym, słowiańskim okresie dziejowym, którego zbliżaniu się, aż nazbyt widocznemu, nikt nie przeczy.

Nadchodzi, zbliża się przyszłość, która może nam przynieść życie. A czem bardziej „gonią nas czasy“, tem bardziej spieszyć się trzeba, żeby poznać tę rozległą dziedzinę, w której nie godzi się nie zająć miejsca dla Polski. Byłoby to zmarnowaniem całego okresu dziejowego, zaprzepaszczeniem przyszłości.

Stowarzyszenie nasze pozostaje zupełnie poza stronnictwami. Zajęliśmy placówkę, której nie mogłoby zająć żadne stronnictwo, jako takie, bo sprawa słowiańska i polskie interesy w Słowiańszczyźnie są niezależne od zmienności stronnictw. Do tej dziedziny nie należy nic a nic z tego, co stronnictwa dzieli, lecz

wyłącznie to, co wszystkie polskie stronnictwa narodowe mają wspólnego, bo tylko ze stanowiska ogólno-narodowego można traktować te sprawy. Toteż konieczną jest organizacya pozapartyjna, a specyalna do spraw słowiańskich, ażeby uzupełnić prace stronnictw około sprawy narodowej. Plon, który się zbierze w ten sposób, przyjmie każde stronnictwo, jakiekolwiek będzie w danej chwili u steru, jako dorobek imienia polskiego, rozszerzenie polszczyzny, otwarcie nowych szlaków dla polskiej myśli politycznej. Bylebyśmy uprawiali nasze słowianofilstwo w ten sposób, żeby w słowiańskości nie zatracić niczego (ale to niczego!) z polszczyzny — każde stronnictwo narodowe może patrzeć na naszą pracę życzliwie, z tą rozumną życzliwością, która każe cieszyć się, że znaleźli się inni, robiący coś, czego samemu robić nie dałoby się, a czego jednak szkodaby zaniedbać i pozostawić odłogiem.

Polityka polska, nie obejmująca w sobie słowiańskiej, byłaby czemś niezupełnem, a tylko polityka wszechstronna zapewnia rozwój narodom historycznym, nie poprzestającym na roli politycznie zorganizowanego żywiołu etnograficznego. Toteż szerzenie w Polsce znawstwa spraw słowiańskich jest rzeczą patryotyczną, jako sprawie polskiej ze wszech miar przydatne. A my bez słowianoznawstwa nie uznajemy słowianofilstwa.

Szczegóły do faktów, na które powołuję się w powyższem przemówieniu, znajdzie czytelnik w następujących dawniejszych artykułach *Świata Słowiańskiego:*

Styczeń 1905: August Sokołowski: „Polacy w walce o niepodległość serbską“.

Czerwiec 1908: Ks. Kamil Kantak: „Słowacki i Słowiańszczyzna“.

Październik 1909: „O język polski na Węgrzech“.

„ „ Edmund Kołodziejczyk: „Słowianofilstwo warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (1800—1832)“.

Sierpień 1910: Edward Woroniecki: „Słowianofilstwo Królestwa Kongresowego“.

Listopad 1910: Edmund Kołodziejczyk: „Ludność polska na Górnych Węgrzech“ (z trzema mapami).

Styczeń 1911: Edmund Kołodziejczyk: „Słowianofilska pieśń powstańcza“.

Czerwiec 1911: Edward Woroniecki: „Słowianofilstwo Czartoryskich“.

Maj 1912: Edmund Kołodziejczyk: „Słowianofilstwo Emigracyi Wielkiej (1830—1863)“.

Sierpień 1912: „Z za kulis panslawizmu w r. 1867“, tudzież cały szereg referatów p. Edmunda Kołodziejczyka, p. t. „Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce“ począwszy od kwietnia r. 1909.

Dr. Felix Koneczny.

Michał Dragomanow.

I.

Habent sua fata... nietylko książki, ale i pisarze a zarazem działacze polityczni. Do takich należy i Michał Dragomanow. Trudno bowiem wyobrazić sobie większą rozmaitość sądów ponad tę, jaka jemu przypadła w udziale. Iwan Aksakow ogłosił go w *Rusi* czynnym agentem „polskiej intrygi“. Inny „sławjanofil“ rosyjski, Włodzimierz Łamanskij, zwalczał go jako narzędzie polityki rządu austryackiego. Rząd rosyjski prześladował go jako rewolucyonistę. Rewolucyoniści rosyjscy występowali przeciwko niemu, jako przeciw wrogowi ruchu rewolucyjnego, poświęcając mu artykuły i nawet całe broszury o charakterze niezwykle namiętnym, (jak np. dziełko Czerkiezowa p. t. Dragomanow iz Gadiacza, w którem nawet miejsce urodzenia Dragomanowa, Hadziacz, po rosyjsku Gadiacz, zostało wyzyskane dla udowodnienia, że Dragomanow był „gadem“). W pewnych kołach uważano go za „nihilistę“ i „terorystę“, zaś p. Stanisław Mendelson w *Przedświcie* londyńskim stale zestawiał nazwisko Dragomanowa z nazwiskiem szpiega Malszyńskiego. Administracya kijowska utrzymywała, że Dragomanow propaguje oderwanie Ukrainy od Rosyi, zaś narodowcy ruscy w Galicyi długo patrzyli nań, jak na „rusyfikatora“ i nawet ajenta, wysłanego przez rząd rosyjski zagranicę w celu skompromitowania socyalizmem narodowego ruchu ukraińskiego.

Za życia Dragomanow posiadał stosunkowo dość szczupły zastęp zwolenników i to głównie w Galicyi, nie zaś za kordonem. Dziś zajmuje on jedno z najbardziej zaszczytnych miejsc w ukraińskim panteonie narodowym — tuż obok Szewczenki. Czci go ogół rodaków bez różnicy zapatrywań politycznych — od demokratów radykalnych, aż do socyalistów i nacyonalistów czystej wody. I wszystkie grupy działaczy narodowych Rusi usiłują w ten czy inny sposób przedstawić się jako spadkobiercy idei Dragomanowa.

I nietylko na Rusi doczekał się Dragomanow ogromnej popularności. Zainteresowali się nim i Rosyanie. Skoro tylko wojna japońska wysunęła na porządek dzienny sprawę przeobrażenia ustroju Rosyi w kierunku konstytucyjnym, liberalni demokraci rosyjscy skwapliwie sięgnęli do skarbnicy prac publicystycznych Dragomanowa, pisanych po rosyjsku. Przedrukowano je w dwóch tomach w Paryżu w l. 1905—1906; kiedy zaś stosunki cenzuralne w Rosyi zmieniły się o tyle, że można było ogłosić znaczną część artykułów Dragomanowa w obrębie państwa rosyjskiego, ukazał się tom jego „Utworów politycznych“ w Moskwie (1908).

U nas Dragomanow prawie nie jest znany, jakkolwiek w swych dziełach sprawom polskim poświęcał sporo miejsca i jakkolwiek poglądy różnych kół ruskich na Polskę i jej dążności polityczne kształtowały się niewątpliwie pod wpływem Dragomanowa. I z tego powodu, zwłaszcza zaś ze względu na rolę, jaką odegrał w ewolucyi ukraińskiego ruchu narodowego, warto przyjrzeć się mu bliżej.

Michał Dragomanow urodził się w r. 1841. Przyszedł na świat w rodzinie średniozamożnej szlachty pochodzenia kozackiego, osiadłej w Hadziaczu, mieście powiatowem gub. Połtawskiej (pamiętnem „unią hadziacką“ 1668 r.). Ojciec i stryjowie Michała brali pewien udział w literaturze rosyjskiej, jeden zaś z nich należał do tajnego „Towarzystwa zjednoczonych Słowian“, utrzymującego stosunki z dekabrystami. Wogóle, w domu Dragomanowów panowała atmosfera wielkiego zainteresowania się sprawami literackiemi i społecznemi. Jeszcze jako uczeń szkoły powiatowej, Michał zapoznaje się z arcydziełami literatury wszechświatowej i przejmuje się aspiracyami demokratycznemi, tradycyjnemi w jego rodzinie. Poglądy młodzieńcze Dragomanowa kształtowały się w dobie, poprzedzającej zniesienie poddaństwa w Rosyi, kiedy sympatye do chłopa pańszczyźnianego ogarniały najlepszą część inteligencyi rosyjskiej i zrusyfikowanej zewnętrznie ukraińskiej.

Jesienią r. 1859-go Dragomanow wstępuje na uniwersytet w Kijowie i odrazu poczyna brać czynny udział w życiu młodzieży. Organizuje szkoły niedzielne i zbliża z „hromadą“ studentów-Ukraińców, jakkolwiek poglądami swymi różni się dość znacznie od młodzieży ukrainofilskiej. Wprawdzie Dragomanow uważał się za Ukraińca, ale nie był bałwochwalczym czcicielem wszystkiego, co ukraińskie, jedynie ze względu na to, że to jest ukraińskie. Cenił

wysoko postępową literaturę rosyjską, odnosił się krytycznie do szowinizmu ukrainofilów i nie mógł się zgodzić na ich stosunek do Polaków, nacechowany nie tylko krańcową nienawiścią, ale i reakcyjnością w duchu rządowym.

Skutkiem tego został ogłoszony wraz z kółkiem najbliższych towarzyszy za „kosmopolitę“ i nazwa ta przylgnęła na zawsze do Dragomanowa, pomimo, że dla samoistności kultury ukraińskiej zrobił on daleko więcej, aniżeli dziesiątki jego antagonistów z pomiędzy młodzieży ukrainofilskiej.

Po ukończeniu w r. 1863. uniwersytetu, Dragomanow rozpoczyna karyerę podagogiczną, pierwotnie jako nauczyciel jednego z gimnazyów, następnie od r. 1865. jako docent prywatny historyi powszechnej w uniwersytecie kijowskim. Jednocześnie rozwija bardzo płodną działalność publicystyczną, zasilając postępowe pisma rosyjskie, jak *Wiestnik Jewropy*, *Otieczestwiennyja Zapiski*, *St. Pietierburgskija Wiedomosti* i t. d. W artykułach swych, pisanych bardzo śmiało, porusza oprócz zagadnień polityki bieżącej i spraw słowiańskich, kwestye bezpośrednio Ukrainy dotyczące. Pisze np. o znaczeniu języka ukraińskiego w nauczaniu szkolnem, o żywiole miejscowym w szkolnictwie ziemstw i t. d.

Obrona pierwiastka ukraińskiego, wychodząca ze stanowiska zadań praktycznych, nie zaś z jakichś oderwanych zasad narodowych, różniła Dragomanowa od ogółu ukrainofilów. Niemniej jednakże w sferach urzędowych Dragomanow zdobył sobie opinię „separatysty“ i człowieka nieprawomyślnego pod względem politycznym. Przykrości służbowe, jakie nań spadły skutkiem tego, spotęgowały w nim zaciekawienie sprawami ukraińskiemi.

Od historyi Dragomanow przeszedł do badań porównawczych twórczości ludowej, zwracając przedewszystkiem uwagę na bogactwo ukraińskich pieśni historycznych. Wspólnie z prof. Antonowiczem ułożył zbiór tych pieśni, wydając w latach 1874—5 dwa pierwsze tomy dzieła „Istoriczeskija piesni małoruskago naroda [1]).

Dragomanow w swej autobiografii pisze: „Studyowanie bogatej i pięknej twórczości ludowej ukraińskiej, zwłaszcza zaś pieśni historycznych, kazało mi mocno pokochać ten naród i prze-

---

[1]) Dalszy ciąg tej pracy, dokonanej już samodzielnie przez Dragomanowa, wyszedł znacznie później w Genewie — z tekstem objaśniającym już nie rosyjskim, lecz ruskim.

żyć wszystkiemi siłami duszy wszystkie szczegóły sprawy ukraińskiej w Rosyi i Austro-Węgrzech. Studyowanie zaś pieśni o walce Ukraińców z Turkami i porównywanie ich z takiemi pieśniami narodów bałkańskich, kazało mi wmyśleć się w t. zw. kwestyę wschodnią. A wszystko to, razem wzięte, naprowadziło mię na myśl o konieczności szerokiego postawienia sprawy federacyjno-demokratycznej na całym wschodzie Europy. Zdawało mi się, że Ukraińcy i specyalnie Kijowianie powinni odegrać ważną rolę w tej sprawie; a w tym celu, sądziłem, powinni zdobyć jak największy zasób wykształcenia politycznego i więcej obznajomić się z zachodnio-europejską nauką polityczną, jak również z historyą i stanem tak własnego kraju rodzinnego, jak i Słowian zachodnich“.

Słowa te tłómaczą dokładnie całą długoletnią działalność Dragomanowa, który, wychodząc z przesłanek etnograficzno-historycznych, stał się gorącym głosicielem demokratycznego federalizmu i propagandzie tej poświęcił (obok pracy ściśle naukowej folklorystyczno-historycznej) całe swe niezwykle czynne życie.

II.

Przygotowując się do objęcia katedry uniwersyteckiej, Dragomanow wyruszył na zachód. Przez Warszawę i Poznań dostał się do Berlina, gdzie w ciągu kilku miesięcy nie tylko pracował naukowo, ale bacznie przyglądał się też całokształtowi życia społecznego i politycznego Niemiec. U socyalistów niemieckich raził go centralizm, a polityka germanizacyjna Prus uczyniła zeń wroga tego państwa. Wrogi stosunek do germanizatorskiego centralizmu niemieckiego pogłębił się u niego jeszcze bardziej przy bliższem zapoznawaniu ze stosunkami niemiecko-słowiańskimi w Lipsku, na Łużycach, w Pradze czeskiej i we Wiedniu.

Wrażenia zagraniczno-słowiańskie utrwaliły poglądy federalistyczne Dragomanowa, który w artykułach swych, drukowanych w postępowej prasie rosyjskiej, ostro charakteryzował politykę germanizatorską Niemiec, wskazując jednocześnie na tę korzyść, jaką czerpie B i s m a r c k z polityki centralizacyi i rusyfikacyi, uprawianej przez rząd rosyjski na ziemiach „kresowych“. Dragomanow przyszedł do przekonania, że niemieckiemu parciu na wschód może położyć kres tylko sfederalizowanie całego wschodu Europy, wytworzenie wolnego związku swobodnych i samorządnych narodów słowiańskich i niesłowiańskich, wchodzących w skład Rosyi z jednej strony, w skład Austryo-Węgier — z drugiej.

Zainteresowawszy się Słowiańszczyzną, Dragomanow przedewszystkiem zwrócił uwagę na Ruś galicyjską. Z przedstawicielami tej Rusi zetknął się bezpośrednio po raz pierwszy w Wiedniu. Później, powróciwszy do Kijowa i otrzymawszy nareszcie katedrę, nie zrywał już nawiązanych stosunków, owszem — rozszerzał je coraz bardziej, bądź zapomocą korespondencyi, bądź dojeżdżając do Galicyi osobiście.

W drodze powrotnej z zagranicy Dragomanow zatrzymał się w Zurychu, gdzie się zetknął z wybitnymi przedstawicielami politycznej emigracyi rosyjskiej, oraz z liczną tam podówczas młodzieżą studyującą z Rosyi. Na panujące wśród tych kół poglądy polityczno-społeczne Dragomanow zapatrywał się bardzo krytycznie. I anarchistów szkoły bakuninowskiej i socyalistów, znajdujących się pod wpływem Ławrowa, Dragomanow uważał za marzycieli, nieliczących się zupełnie ze stosunkami rosyjskimi. Uważając anarchię i socyalizm za bardzo odległe ideały, Dragomanow uznawał za najkonieczniejsze dla Rosyi reformy w kierunku konstytucyjnym, oparte na samorządzie poszczególnych terytoryów etnograficznych. Rewolucyjne metody walk Dragomanow traktował z nieukrywaną niechęcią — ze stanowiska etycznego, teraz zaś potępiał zupełnie stanowczo.

Ze Lwowa Dragomanow zrobił wycieczkę na Ruś Węgierską, najzupełniej zaniedbaną przez Rusinów galicyjskich — pozbawioną własnej inteligencyi narodowej. Od tego czasu nie przestawał zwracać na nią uwagę swoich znajomych lwowskich, jednakże bez skutku.

Osiadłszy na stałe w Kijowie, Dragomanow rozwijał bardzo energiczną działalność w trzech kierunkach. Przedewszystkiem pracował naukowo w dziedzinie historyi i folklorystyki. Następnie usiłował „zeuropeizować“ młodzież ukrainofilską, a zarazem cały kierunek ukrainofilstwa. Wreszcie oddziaływał na inteligencyę ruską w Galicyi.

Przejąwszy się podczas pobytu zagranicą wpływami nowych prądów nauki, sztuki, ruchu społecznego i polityki, Dragomanow dążył namiętnie do zaszczepienia ich na gruncie ukraińskim. Bolała go zaściankowość ukrainofilów, martwiło ich zacofanie społeczne i naukowe, skutkiem którego najbardziej żywe i głębsze umysły wśród młodzieży ukraińskiej odrywały się od gruntu rodzimego i lgnęły do rosyjskości, roztaczającej przed nimi szersze horyzonty społeczne i naukowe. Dragomanow nakłaniał młodzież

ukraińską do uczenia się języków zachodnio-europejskich, aby mogła korzystać bezpośrednio ze źródeł wiedzy nowożytnej i zapoznawać się z prądami społecznymi, nurtującymi społeczeństwo zachodnio europejskie. Jednocześnie zwalczał niechęć ukrainofilów do literatury rosyjskiej, dowodząc, że dopóki nie będą czerpać wiedzy bezpośrednio ze źródeł zachodnich, literatura ta musi pozostać dla nich jedynym łącznikiem z postępem; odwracając się zaś od niej, skazują siebie dobrowolnie na zacofanie. Tak samo zwalczał ich umiarkowanie społeczne, dowodząc, że ruch ukraiński tylko wówczas będzie miał zapewnioną przyszłość, jeśli oprze się na szerokiej podstawie demokratyczno-narodowej, jeśli przejmie się radykalizmem społecznym i zwiąże swe losy jaknajściślej z usiłowaniami politycznemi, dążącemi do przekształcenia Rosyi na państwo konstytucyjne.

Działalność w tym kierunku przysporzyła Dragomanowowi sporo wrogów, dając jednocześnie bardzo małe wyniki praktyczne. Dla starszego pokolenia ukrainofilów, skupiających się w t. zw. „Hromadzie“ kijowskiej, oraz dla młodzieży ukrainofilskiej, znajdującej się pod wpływem „Hromady“, poglądy Dragomanowa były zbyt radykalne i społecznie i politycznie. Stali oni na stanowisku czysto-kulturalnem, wyrzekali się polityki, wierząc, że przekonawszy rząd o całkowitym braku łączności między wszelkimi ruchami społeczno-rewolucyjnymi a ukrainofilstwem, uzyskają zupełną tolerancyę dla tego ostatniego. Stronili więc od Dragomanowa jako od „socyalisty“, „kosmopolity“ i „moskalofila“. Dla radykalnego odłamu młodzieży pochodzenia ukraińskiego, lgnącej do rosyjskich prądów rewolucyjnych o podkładzie anarchistyczno-socyalistycznym, Dragomanow znowuż był zamało radykalny, zbyt „ciasno-narodowy“, zbyt przejęty liberalnym konstytucyonalizmem, niemającym miru u ludzi, którzy dążenia konstytucyjne uważali za „wymysły burżuazyjne“, stawiając sobie za cel bezpośredni przewrót społeczny, rewolucyę socyalną.

Jednakże z punktu widzenia rządowego działalność Dragomanowa była mocno podejrzana. Oprócz opinii socyalisty, jaką zdobył swemi pracami publicystycznemi, zwrócił uwagę administracyi żywymi stosunkami z Galicyanami, które w denuncyacyach moskalofilów lwowskich były przedstawiane policyi kijowskiej, jako agitacya separatystyczna, polonofilska, austryacka i t. d.

Tymczasem działalność Dragomanowa na gruncie Rusi galicyjskiej nic podobnego w sobie nie posiadała. Przyjrzawszy się

bliżej działalności obydwu obozów ruskich — „narodowieckiego“ i moskalofilskiego — Dragomanow odniósł się bardzo krytycznie i do jednego i do drugiego. Moskalofilom zarzucał ich skrajną reakcyjność, bezbrzeżną pogardę dla ludu, bałwochwalstwo wobec Rosyi urzędowej przy jednoczesnej ignorancyi w sprawach rosyjskich i zupełnej nieznajomości języka i literatury rosyjskiej, które moskalofile uznawali za własne. Narodowców krytykował za zacofanie, klerykalizm, zaściankowość, brak szczerej pracy demokratycznej, niezrozumienie spraw społecznych i t. d. Jakkolwiek widział mnóstwo słabych stron i u ukrainofilów za kordonem rosyjskim, jednak uznawał ich wyższość nad inteligencyą ruską w Galicyi, co przypisywał wpływowi postępowej i demokratycznej literatury rosyjskiej, na jakiej wychowali się moskalofile rosyjscy. Stąd wysnuł wniosek, że dla podniesienia poziomu intelektualnego i ideowego inteligencyi ruskiej w Galicyi należy poddać ją wpływowi literatury rosyjskiej.

Skutki zaś wpływu literatury rosyjskiej Dragomanow wyobrażał sobie w formie następującej: Przejąwszy się ideami demokratyczno-społecznemi piśmiennictwa rosyjskiego, inteligencya znowu musiałaby się zwrócić do pracy nad oświatą i uobywateleniem ludu własnego. Ponieważ zaś lud ten jest ruski i praca wśród niego może być prowadzona jedynie w języku ruskim, przeto inteligencya obydwóch obozów musiałaby się spotkać na tym wspólnym gruncie. To zaś doprowadziłoby do ustania jałowych sporów narodowościowo-językowo-ortograficznych, rozdzierających słabą i nieliczną inteligencyę ruską.

Poglądy te Dragomanow wyłuszczał bądź przy osobistem stykaniu się z przedstawicielami inteligencyi ruskiej, bądź w listach, którymi ich formalnie zasypywał, bądź wreszcie w artykułach lwowskiej *Prawdy*. Na łamach tej ostatniej rozwijał też bardzo oryginalne poglądy na literaturę ruską. Dowodził on, że ze względów praktycznych powinny istnieć lokalne literatury l u d o w e: ukraińska, halicko-ruska (tak samo zresztą, jak białoruska i wielkoruska). Natomiast dla całej inteligencyi, tak ruskiej, jak wielko- i biało-ruskiej, wystarczy jedna, wspólna literatura: rosyjska. Tezy tej bronił Dragomanow z wielkim zapałem i głębokiem przekonaniem, jakkolwiek już niebawem musiał uznać całą jej bezsensowność.

III.

Wogóle, przystępując do działalności na gruncie Rusi halickiej, Dragomanow operował z góry powziętymi szablonami i poglądami, zupełnie oderwanymi od życia miejscowego, a więc zgoła niepraktycznymi i wywołującymi nieporozumienia, kwasy, starcia i podejrzenia. Nie licząc się zupełnie z warunkami rozwoju historycznego Rusi galicyjskiej, Dragomanow usiłował narzucić jej własne poglądy, które w warunkach lokalnych nie nadawały się do zrealizowania. Pomimo też wielkiej energii, z jaką je chciał zastosowywać, pomimo zapału, z jakim np. dostarczał młodzieży ruskiej w Galicyi wydawnictw naukowych i beletrystycznych rosyjskich, usiłowania jego nie przynosiły spodziewanych owoców.

Dragomanow zrażał do siebie przedstawicieli starszego pokolenia inteligencyi ruskiej, robiąc na nich wrażenie niebezpiecznego „nihilisty". To też poczęto stronić od niego i ostrzegać przed nim szersze koła. Tak było z narodowcami. Starsze pokolenie moskalofilów odrazu uznało go za wroga nieprzejednanego i z tych sfer szły do Kijowa donosy, jakoby Dragomanow dążył do oderwania Ukrainy od Rosyi, jakoby wszedł w sojusz z Polakami dla odbudowania Polski i t. d. Natomiast u młodzieży moskalofilskiej Dragomanow zdobył posłuch — i to na razie była jedyna jego zdobycz, zdobycz zresztą bardzo poważna.

Młodzież moskalofilska skupiała się w stowarzyszeniu „Akademiczeskij Kružok", wydającem własne pismo *Druh*, drukowane zwykłą moskalofilską mieszaniną językową — t. zw. „jazyczjem". W tem to piśmie Dragomanow zamieścił kilka listów rosyjskich, w których, zupełnie nie potrącając o kwestye narodowościowe i partyjne, wskazywał młodzieży na konieczność zdobycia gruntownego, europejskiego wykształcenia, oraz pracy w interesach masy chłopskiej. Jednocześnie udowadniał, że „rosyjskość" moskalofilów galicyjskich nie ma nic wspólnego ani ideowo, ani językowo z nowożytnymi prądami umysłowości rosyjskiej. I listy te osiągnęły skutek o tyle, że najzdolniejsi członkowie stowarzyszenia „Akademiczeskij Kružok" zrywają z moskalofilstwem, stają na gruncie narodowym, a zarazem skrajnie demokratycznym i socyalistycznym. Tą drogą przychodzą do świadomości narodowej Iwan Franko i Michał Pawlik, którzy mieli odegrać tak wybitną rolę w ruskiem życiu umysłowem i politycznem.

Działalność Dragomanowa na gruncie galicyjskim była przez

czas jakiś tolerowana przez władze rosyjskie. Wkońcu jednak, kiedy donosy i z Galicyi i od miejscowych obrońców „całości ojczyzny wszechrosyjskiej“, w rodzaju Józefowicza, poczęły się mnożyć, ministerstwo oświaty zaproponowało Dragomanowowi podanie się do dymisyi. Gdy się ten na podobną propozycyę nie zgodził, usunięto go (w roku 1875) z katedry na zasadzie t. zw. „trzeciego punktu“, bez żadnej motywacyi tego zarządzenia.

W roku następnym spotykamy się już z Dragomanowem w Genewie, dokąd przesiedlił się, stwierdziwszy, że w granicach państwa rosyjskiego nie będzie mógł pracować w obranym kierunku. W Genewie Dragomanow stworzył ośrodek wydawniczy i rozwinął bardzo płodną działalność publicystyczną. Założył przedewszystkiem nieperyodyczny organ *Hromada,* w którym drukowały się liczne artykuły, poświęcone propagandzie jego idei politycznych, społecznych i narodowych. *Hromada* była pismem socyalistycznem, lecz socyalizm Dragomanowa nie odznaczał się określonością konturów, co się też odbijało i w *Hromadzie.* Natomiast ściśle sformułowany był jej program narodowo-polityczny.

Hromada nawiązywała nić tradycyi „Bractwa cyrylometodyjskiego“ i stała na gruncie federalizmu. Uznając w zasadzie korzyści niepodległości państwowej dla każdego narodu, organ Dragomanowa nie widział jednak potrzeby dążenia do separatyzmu politycznego ani dla Ukrainy rosyjskiej, ani dla Rusi galicyjskiej. Stawiał natomiast program konstytucyjny, przyczem, polemizując z rewolucyjnymi ludowcami rosyjskimi, pokładał niemal całą nadzieję w ruchu ziemstw, który — jego zdaniem — miał niechybnie doprowadzić Rosyę do przekształcenia wewnętrznego w duchu federacyjnym. *Hromada* stała na gruncie ściśle etnograficznym i propagowała łączność wszystkich „niepaństwowych“ narodowości (Rusinów, Białorusinów, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Ormian, Gruzinów, Rumunów i Żydów) w walce z biurokratycznym rządem i przewagą narodowości „państwowych“ (Rosyan, Polaków — sic! — i Niemców bałtyckich). Obok *Hromady* wyszedł cały szereg monografij naukowych i publicystycznych, oraz utworów beletrystycznych w języku ruskim.

Jednocześnie Dragomanow rozwijał pracę publicystyczną i w języku rosyjskim, reagując na wszystkie ważniejsze objawy życia politycznego Rosyi. Pisane z wielką erudycyą historyczno-polityczną, odznaczające się trafnością argumentacyi, wywierały publikacye jego wrażenie ogromne. Na specyalne wyróżnienie zasługują broszury

Dragomanowa, wydane z powodu działalności „wyzwoleńczej“ Rosyi na Bałkanach („Czysta sprawa wymaga czystych rąk“, „Turcy wewnętrzni a zewnętrzni“, „Niewola wewnętrzna wobec walki o oswobodzenie“. Rosyjskie prace publicystyczne Dragomanowa zdobyły sobie stosunkowo daleko większą popularność od jego *Hromady*.

Ta ostatnia rozpowszechniała się w Rosyi w niewielkiej liczbie egzemplarzy i była traktowana niechętnie przez ukrainofilów z powodu jej wyraźnie politycznego i socyalistycznego charakteru. Zamiast pomocy, do jakiej zobowiązali się ukrainofile kijowscy, wyprawiając Dragomanowa za granicę, otrzymywał on od nich ustawiczne przestrogi i utyskiwanie na „niewczesność“ jego wystąpień. Stosunki między nim a Kijowem rozluźniały się coraz bardziej. Dragomanow czuł się osamotnionym, tem bardziej, że i materyalne położenie jego było dość przykre, gdyż nie otrzymywał większej części przyobiecanego subsydyum i musiał zarobkować, pisując do legalnych wydawnictw rosyjskich — pod coraz to nowym pseudonimem, ażeby nie skompromitować ich redakcyj stosunkami z emigrantem.

I na gruncie galicyjskim *Hromada* nie zdobyła sobie wpływu poza szczupłem gronem radykalnie usposobionej młodzieży. Tem bardziej, że rozpowszechnianie wydawnictw genewskich napotkało na trudną do przezwyciężenia przeszkodę w postaci zakazu, zastosowanego przez prokuratoryę austryacką do wszystkich bez wyjątku wydawnictw genewskich — tak ruskich, jak i polskich, bez względu na ich treść. Wszystko, co wychodziło w Genewie, z góry było uznane za socyalistyczne i traciło debit w Austryi.

IV.

Powyższe okoliczności zmusiły Dragomanowa do zawieszenia *Hromady*. Nie zaprzestał on jednak propagowania swych poglądów konstytucyjno-federalistycznych w zagranicznych pismach rosyjskich i w oddzielnych broszurach. Najważniejsza jego praca z tej dziedziny p. t.: „Historyczna Polska i demokracya wielkoruska“ drukowała się w piśmie *Wolnoje Słowo* (1881), którego Dragomanow był redaktorem. Szczegółowy program federalizacyi Rosyi zawiera jego broszura rosyjska „Wolny związek. Próba ukraińskiego programu polityczno-społecznego“ (1884).

Dwie te prace najwszechstronniej charakteryzują zapatrywania Dragomanowa, toteż warto zapoznać się nieco bliżej z ich ideami przewodniemi.

W „Historycznej Polsce i demokracyi wielkoruskiej“ Dragomanow poddaje analizie krytycznej stosunek do Rusi — jako odrębnej jednostki narodowej — kierowniczych kół politycznych Polski i Rosyi. Jako nieprzejednany wróg centralizmu, ostro krytykuje wszystkie objawy tego systemu tak w polskiej, jak i w rosyjskiej polityce państwowej, poczem przechodzi do charakterystyki traktowania Rusi przez polskich i rosyjskich działaczy politycznych i publicystów w ciągu w. XIX-go. Poszczególne rozdziały poświęcone są rozpatrzeniu wzajemnych stosunków polskich i rosyjskich prądów wolnościowych, z uwzględnieniem stanowiska, jakie każdy z nich zajmował wobec Rusi. Na szerokiem tle historycznem przesuwają się tu przed nami oddzielne momenty życia trzech narodów, które dzieje skazały na ustawiczne stykanie się wzajemne, wytwarzając niesłychanie skomplikowany splot wspólnych interesów i antagonizmów, zatargów i nieporozumień.

Mamy tu obraz rozwoju odrodzenia narodowego Ukrainy z uwypukleniem wszystkich jego objawów charakteru demokratyczno-federalistycznego. Rola Ukrainy w stosunku Hercena do kwestyi polskiej i traktowania sprawy ruskiej przez *Kołokoł*, zajmuje dwa niezmiernie ciekawe rozdziały. W dalszych rozdziałach zanalizowane są ludowo-federalistyczne idee w społeczeństwie wielkoruskiem 7-go dziesięciolecia, stosunek do Polski i Ukrainy Bakunina, Czernyszewskiego i emigracyi wielkoruskiej od połowy r. 1863. do 1872.; państwowy nacyonalizm u międzynarodowców wielkoruskich 8. dziesięciolecia, kierunki polityczne w ruchu socyalistycznym w Rosyi; kwestya państwowości polskiej w prasie polskiej, zwłaszcza socyalistycznej; stosunek wielkoruskiej prasy rewolucyjnej do federalizmu i narodów niepaństwowych i t. d. i t. d. Na tym olbrzymim materyale, czerpanym bezpośrednio u źródeł, analizowanym z gruntowną znajomością rzeczy, opartą o wszechstronne wykształcenie historyczno-społeczne, Dragomanow buduje swe wnioski praktyczne, zawarte w ustępie końcowym dzieła.

Wnioski te sprowadzają się do konieczności wytworzenia w Rosyi siły politycznej, którąby podjęła walkę o przekształcenie tego państwa na federacyę prowincyj, posiadających ustrój wewnętrzny, gwarantujący każdej narodowości pełnię rozwoju narodowo-kulturalnego. Siłę tę stworzyć powinny sprzymierzone sto-

warzyszenia wszystkich narodowości Rosyi, stojące na gruncie federalistycznym. Ukraińcy, jako naród, u którego dążności federalistyczne są tradycyjne i stanowią niejako kręgosłup aspiracyj polityczno-narodowych, mogliby odegrać rolę bardzo poważną. Wyjątkowe znaczenie przypisuje Dragomanow udziałowi Polaków w akcyi, zmierzającej do przekształcenia politycznego Rosyi. „Obecny rewolucyjny i wogóle czynnie opozycyjny ruch w Rosyi nie posiada — mówi Dragomanow — dostatecznej siły, między innemi dlatego, że w nim nie biorą dostatecznego udziału Polacy, że kwestya polska nie jest postawiona obecnie przez nikogo z dostateczną energią. Gdyby obecnie wśród Polaków zjawił się ruch bodaj o takiem napięciu, jak w początkach siódmego dziesięciolecia, walka z istniejącym ładem w Rosyi wogóle byłaby ułatwiona w znacznym stopniu“... Dragomanow zastrzega się, że ma na myśli polski ruch narodowy, traktuje bowiem sceptycznie polski ruch socyalistyczny, uważając, że posiada on więcej szans rozwoju w Galicyi i w Poznańskiem (!), niż w Królestwie Polskiem.

Otóż dla polskiego ruchu narodowego, dążącego do niezależności, sytuacya — zdaniem Dragomanowa — przedstawia się w sposób następujący: „Niezależność pewnego kraju i narodu może być osiągnięta albo drogą zupełnego ich wyodrębnienia w formie państwa (separatyzm), albo przez zagwarantowanie samorządu bez tego oddzielania (federalizm). Kiedy mowa o tej, czy innej autonomii Polski, przedewszystkiem wyłania się kwestya: jakiej Polski? Historycznej czy etnograficznej?“ Zdaniem Dragomanowa „mowa być może tylko o niepodległości Polski etnograficznej“, bo „kraje, leżące poza granicami Polski etnograficznej, powinny otrzymać własną autonomię i kwestya polska w tych krajach może być jedynie kwestyą praw polskich jednostek i organizacyj, albo gdzieniegdzie gmin, kolonij“. Zastanawiając się nad sprawą, która z dwóch dróg dla Polski jest bardziej pożądaną — separatystyczna, czy federalistyczna, Dragomanow w zgodzie z całym swym światopoglądem politycznym wypowiada się za tą ostatnią. Przedewszystkiem ze względów ekonomicznych, gdyż oddzielenie Kongresówki od dorzecza Dniepru jest dla niej niedogodne. Następnie ze względów praktycznych: „Polacy sami nie posiadają sił do zwyciężenia imperyum rosyjskiego, na pomoc zaś zagraniczną liczyć teraz nie mogą, ponieważ nawet Austrya sama nie będzie prowadziła wojny zaczepnej z Rosyą o posiada-

nie Warszawy; Prusy zaś, gdyby nawet chciały oddzielić Warszawę od Rosyi, uczyniłyby to w celu zgermanizowania oderwanego kraju, czego nie życzą sami Polacy. Pozostaje więc droga federacyi". Od obecnego rządu Polacy autonomii nie uzyskają w żadnym razie. Muszą więc czekać na przeobrażenie Rosyi na państwo federacyjne, „gdyż pełnię praw, stanowiących istotę wolności politycznej, mogą otrzymać tylko razem z innemi krajami tego państwa". Stąd wypływa konieczność dla Polaków zespolenia własnego ruchu polityczno-narodowego z usiłowaniami federalistycznemi wszystkich narodów, ujarzmionych przez Rosyę.

Podobnie, jak w stosunku do Polaków, tak samo i w zakresie interesów narodowych wszystkich innych ludów państwa rosyjskiego, praca Dragomanowa podaje wnioski, szeroko umotywowane historycznie i etnograficznie. Uzupełnieniem „Historycznej Polski" jest „Wolny Związek", zawierający szczegółowo opracowany projekt programu ukraińskiego stowarzyszenia tego typu, jaki jest — zdaniem Dragomanowa — pożądany dla wszystkich narodowości Rosyi w interesie zapewnienia szans wspólnej walki o jej federalizacyę. Program ten jest oparty na zasadach, zaczerpniętych przeważnie z konstytucyi Stanów Zjednoczonych i Szwajcaryi. Pod względem społecznym odznacza się radykalizmem, jakkolwiek z dawnego socyalizmu *Hromady* pozostały tu zaledwie szczątki. We wskazaniach taktycznych, uzupełniających program, wyraźnie zaznaczone zostało stanowisko zaprzeczne względem terroru politycznego.

V.

Program „Wolnego Związku" dotyczy jedynie terytoryum ukraińskiego, innymi obszarami narodowościowymi zajmuje się tylko, jako częściami składowemi wspólnego państwa — federacyi. Ta ostatnia miałaby się — według Dragomanowa — dzielić na następujące kraje: 1. Północny (gub. archangelska i wołogdańska); 2. Jeziorowy (gub. ołoniecka, petersburska, pskowska, nowogrodzka i twerska); 3. Bałtycki (gub. estlandzka, inflancka, łotewskie powiaty witebskiej i kurlandzka); 4. Litewski (gub. kowieńska, suwalska na północ od Suwałk, północno-zachodnia część g. wileńskiej); 5. Polski (gub. Królestwa Polsk. bez litewskiej części Suwalszczyzny i wschodnich części gub. siedleckiej i lubelskiej, polska część gub. grodzieńskiej); 6. Białoruski (gub. witebska bez powiatów łotewskich, zachodnia część smoleńskiej,

mohilewska, mińska bez powiatów pińskiego i mozyrskiego i grodzieńska bez powiatów południowych ruskich); 7. Poleski (wschodnia część gub. siedleckiej i lubelskiej, południowe powiaty grodzieńskiej, piński i mozyrski mińskiej i południowo-zachod. część wołyńskiej); 8. Kijowski (połudn. zach. część gub. wołyńskiej, gub. kijowska, czernichowska i połtawska bez południowo-wschodniej części); 9. Odeski (gub. podolska, besarabska, chersońska, zachodnia część jekaterynosławskiej i taurydzka bez dwóch powiatów wschodnich); 10. Charkowski (dwa powyższe powiaty gub. taurydzkiej, wschodnia część jekaterynosławskiej, południowo-wschodnia połtawskiej, charkowska i południowe powiaty kurskiej oraz woroneskiej): 11. Moskiewski (północne powiaty gub. kurskiej, orelska, tulska, kałuska, smoleńska, bez powiat. białoruskich, moskiewska i rjazańska); 12. Niższonowogrodzki (gub. jarosławska, kostromska, włodzimierska i niższonowogrodzka); 13. Kazański (gub. wiacka, kazańska, symbirska i samarska, oprócz pow. południowych); 14. Przyuralski (gub. permska, ufańska i orenburska); 15. Saratowski (półn. zach. powiaty gub. woroneskiej, saratowska, tambowska, penzańska, dwa powiaty samarskiej i astrachańska); 16. Kaukaz; 17. Syberya Zachodnia; 18. Syberya Wschodnia; 19. Ziemie kozackie, jako osobne kraje, aż do reorganizacyi służby kozackiej; 20. Ziemie środkowo-azyatyckie.

Jak widzimy, zasada czysto-etnograficzna jest tu kombinowana z zasadą terytoryalno-ekonomiczną, przyczem względy narodowościowe często ustępują miejsca wymaganiom dogodności praktycznej. Z tego powodu n. p. obszar wielkoruski i ruski są podzielone na kilka krajów odrębnych, natomiast Litwa i Estonia połączone w jeden.

Ewolucya polityczna Rosyi poszła inną drogą, aniżeli to przypuszczał Dragomanow. Zupełnie inne siły popchnęły państwo carów do przeobrażeń w duchu skarykaturowanego konstytucyonalizmu, zupełnie odmienne od tych, na jakie liczył Dragomanow. Zwyciężył najbezwzględniejszy centralizm i nic nie wskazuje na to, żeby idee federalizmu kiedykolwiek mogły się stać poważną dźwignią życia państwowego Rosyi. Nie mniej jednakże poglądy Dragomanowa na demokratyczną federalizacyę Rosyi głęboko weszły w świadomość polityczną jego rodaków. Zyskały one również zwolenników i w pewnych kołach (zresztą bardzo nielicznych)

Rosyan, oraz pomiędzy politykami z poszczególnych „kresów“ rosyjskich.

Stało się to jednak dopiero po śmierci Dragomanowa. Za życia jego propaganda federalizmu popularności nie zdobyła w obrębie państwa rosyjskiego i żadna organizacya polityczna, bodaj nieco poważniejszego znaczenia, nie przyjęła jego wskazań za swoje. Większy wpływ wywierał Dragomanow na Galicyę, gdzie w myśl jego dążności utworzyła się z jego zwolenników radykalna partya chłopska, kierowana przez Pawlika i Frankę. W wydawnictwach tej partyi Dragomanow zamieszczał mnóstwo artykułów, przeważnie treści kulturalno-politycznej.

Powołany w r. 1889-tym na katedrę historyi w zalążku uniwersytetu bułgarskiego w Sofii, pracował Dragomanow naukowo, drukując swe prace folklorystyczne po francusku, po bułgarsku i po rosyjsku. Jednocześnie zaś walczył z zacofaniem, zaściankowością i szowinistycznym nacyonalizmem obozu ukrainofilskiego w Rosyi, oraz „narodowieckiego“ w Galicyi — w artykułach lwowskiego *Narodu* i w osobnych dziełkach („Myśli dziwaka o ukraińskiej sprawie narodowej“, „Listy na Ukrainę Naddnieprzańską“ i t. d.). Z Sofii wpływał na politykę partyi radykalnej w duchu swych poglądów i popierał jej pracę agitacyjną wśród ludu szeregiem świetnie pisanych broszur popularnych („O federacyi szwajcarskiej“, „Raj i postęp“, „O zazdrosnych bogach“ i t. p.).

Bardzo ciężko chory, pracował niezmordowanie aż do ostatniego tchu, poza pracą naukową i publicystyczną prowadząc nadzwyczaj ożywioną korespondencyę z najrozmaitszymi ludźmi, nie wyłączając przeciwników politycznych. Zmarł w czerwcu r. 1895, na dalekiej obczyźnie, opłakiwany przez najbliższą rodzinę, uczniów, kolegów i garść zwolenników.

Ale nie minęło kilka lat, kiedy garść ta zaczyna szybko rosnąć. Młode pokolenie inteligencyi ukraińskiej, jaskrawo przeciwstawiające się starym ukrainofilom, solidaryzuje się ze stanowiskiem Dragomanowa i przyjmuje jego poglądy za swoje. Tworzy się w zaborze rosyjskim grupa radykalnych demokratów, uważających się za „dragomanowców“. W Galicyi znaczną część poglądów Dragomanowa przyswajają sobie i narodowcy. Bardzo wiele z tego, co w 8-mem i 9-tem dziesięcioleciu wydawało się niewczesnem i utopijnem, w początkach b. wieku stało się jego zwolennikom samo przez się zrozumiałem. Prace Dragomanowa zdobywają sobie znaczną popu-

larność u jego niedawnych przeciwników. Milkną głosy niechęci i nienawiści, wylęgłe w niezdrowej atmosferze kółkowych walk emigranckich. Nawet antagoniści Dragomanowa nie mogą mu odmówić ani głębokiej wiedzy, ani wielkiego talentu, ani — przedewszystkiem — bezgranicznego przywiązania do kraju rodzinnego i do ideałów, które dla swego narodu uważał za zbawienne. I dlatego Dragomanow, który za życia był przedmiotem licznych napaści i — poza sferą czysto naukową — miał do czynienia niemal tylko z antagonistami, często bardzo niesumiennymi, dziś budzi cześć coraz większą u ogółu swoich rodaków. Zasłużony szacunek budząc u każdego, kto — bez względu na zapatrywania — zapozna się bliżej z jego niezmordowaną działalnością, stał się nadto na Rusi (zwłaszcza galicyjskiej) — po śmierci swej — siłą, motorem ruskiego życia narodowego i społecznego.

Leon Wasilewski.

Dalsze fermenty wśród Słowaków.

Od dłuższego czasu — jak wiadomo naszym czytelnikom — odbywa się w łonie społeczeństwa słowackiego „kulturkampf“, ale nie narzucony wcale przez wroga zewnętrznego, lecz przez grupę b. uczniów prof. Masaryka w Pradze. Grupa ta sądzi, że niema pilniejszej dla ludu słowackiego sprawy ponad tę, żeby mu wszczepić „zmodyfikowane pojęcie bóstwa“; zdaje się mniemać, że walka ostra „antyklerykalna“ jest ogromnie potrzebna do osiągnięcia równouprawnienia narodowego na Węgrzech; że naród słowacki najbardziej się wzmoże, jeżeli się usunie poza nawias katolików, stanowiących... 70% ludności!

W październiku 1911. r. zwracaliśmy w artykule „Niepotrzebny ferment wśród Słowaków“ uwagę na ciekawy epizod „kulturkampfu“, którego ofiarą padł ks. Hlinka. Od lata 1912. wre jawna już walka około osoby ks. Jurigi. Odnosi się wrażenie, jakoby „masarykowcom“ chodziło po prostu o to, żeby usunąć z życia publicznego każdego odznaczającego się kapłana katolickiego. Niektóre ustępy tej „postępowej“ kampanii znane są czytelnikom z miesięcznych naszych „przeglądów prasy słowackiej“; zachodzi atoli znowu potrzeba bardziej systematycznego rozejrzenia się w materyałach do tej sprawy. Czyż może zresztą

być coś ciekawszego nad to wprowadzanie „zmodyfikowanego pojęcia bóstwa“ za pomocą prasy ludowej w umysły słowackich wieśniaków i drobnego — (najdrobniejszego!) — mieszczaństwa maluchnych miasteczek? Czyż nie przypomina to Turyngii XVI. wieku?! Ale ci ludzie są święcie przekonani, że są „postępowi“!!

Nie powtarzając już nic a nic z tego, o czem informowaliśmy w przytoczonym artykule z r. 1911. lub w „przeglądach prasy“ aż do ostatniej chwili, wchodzimy in medias res całej sprawy:

Pisaliśmy nieraz o madiarskiem „stronnictwie ludowem“, które na lep „ludowości“ łapie mniej wytrawnych Słowaków i wiedzie ich do madiarońswa. Ale nie zawsze się to udaje. Czasem wpisanie się do tej organizacyi jest pierwszym wogóle stopniem do obywatelskiego uświadamiania się, a w madiarońskiem otoczeniu spostrzeże się indyferentny do niedawna Słowak, że na niego dybią i pocznie się nad tem zastanawiać... Jeżeli znajdzie się ktoś z inteligencyi słowackiej, mający w sobie „prostotę gołębią i roztropność węża“, może w stosownej chwili wyjść z wielką siecią na połów nowych patryotów, wyławianych zręcznie z madiarońskiego jeziora. Tak było w r. 1906., gdy uznano za stosowne zwrócić uwagę, że stronnictwo ludowe „krajińskie“ (t. j. powszechno-węgierskie) „zaniedbało“ § 13. swego programu, którym uznawano — na papierze — prawa języka słowackiego. Jakoś rok 1906. był stosownym do stwierdzenia tego faktu i zaraz po zjeździe stronnictwa „krajińskiego“ urządzono walną secesyę i założono w Žilinie „słowackie stronnictwo ludowe“. Powstało katolickie skrzydło słowackiego patryotyzmu, który dotychczas reprezentowała oficyalnie tylko protestancka „narodnostna strana“ w Turczańskim św. Marcinie. Obie organizacye szły długo razem w sprawach narodowych. „Narodnostna“ zaczęła się jednak chwiać z powodu niezgody i swarów w swem łonie i dnia 6. sierpnia 1912. formalnie się rozwiązała. Na jej miejsce utworzyła część dawnych jej członków t. zw. narodnostný Klub w Turczanskim Sv. Martinie.

Do upadku „narodnostnej strany“ przyczyniło się nie mało „pokrokarstwo“; „strana“, udzielając poparcia kierunkom antyreligijnym wogóle (nietylko antykatolickim), pozbawiała się współpracownictwa katolickiego stronnictwa „ludowego“ i wyganiała

poprostu, bo wystraszała ze swych własnych szeregów członków rozważniejszych.

Wśród coraz ostrzejszej nagonki na katolików zdarzyło się w połowie listopada 1912., że ks. dziekan „svatojurský“ przykazał pod powinnością kapłańską, żeby w każdej parafii utworzyć oddział „Katolickiej Jednoty“. Podobne polecenia wyszły oczywiście wszędzie, po wszystkich dekanatach, ale rozgłosu nabrało świętojurskie, bo do tego dekanatu należą Vajnory, plebania posła ks. Ferdynanda Jurigi.

„Katolicka Jednota“ nie jest niczem nowem wśród Słowaczyzny; rozgałęziona po wszystkich dyecezyach królestwa węgierskiego liczy samych tylko Słowaków 58.000 członków! Ależ to olbrzymie zrzeszenie! Którąż z narodowych słowackich organizacyj może marzyć o tem, żeby mieć 58.000 członków! Umyślono więc w gronie „poważnych ludzi w narodzie“ — „którzy nie wstąpili do Jednoty, lecz czekają zewnątrz niej na wynik, skupieni około *Slovenskych Ludowych Novin*“ — ażeby ktoś z katolickich przywódców ruchu narodowego wstąpił do Jednoty, poruszył tam te 58.000 rodaków i próbował wyzyskać tę rzeszę słowackich członków do poruszenia w łonie zarządu stowarzyszenia kwestyi słowackiej. Jeżeli Jednota oświadczy się za równouprawnieniem języka słowackiego z madiarskim, byłby to dorobek godzien trudu wszelakiego, boć to organizacya potężna; jeżeli okaże się nadal instytucyą madiaryzacyjną, samo poruszenie tej kwestyi otworzy oczy niejednemu z owych 58.000 i pomnoży szeregi uświadomionych Słowaków — a co potem, o tem potem.

Ten, któryby poszedł wpisać się do Jednoty, ażeby w łonie jej zostać przywódcą Słowaków i rzecznikiem „naše sladke slovenčiny“ — szedłby na poświęcenie, nie pozbawione bohaterstwa, gdyż na tej drodze realizmu politycznego czekają go zarzuty o zdradę narodową. „Katolicka Jednota“ ma bowiem za sobą przeszłość pełną grzechów wobec Słowaków, jako pomost czy naganiacz do madiarskiego „stronnictwa ludowego“ i jego niejako filia. Ale w ostatnim roku Jednota miała się na baczności i nie popełniła nic takiego, coby urażało Słowaków (widocznie pertraktacye z nią trwały już przynajmniej od roku), a w wydawnictwach swych słowackich, w książeczkach i kalendarzu, pilnowała wyłącznie sprawy katolickiej, w biurach zaś porady prawnej uprawiała rzeczywiście tylko sprawy prawnicze i ekonomiczne, służąc słowackiej ludności jak najlepiej.

Tak było przez rok, a obecnie zaszedł fakt, pozwalający na wniosek, że Jednota (powiedzmy po prostu: episkopat węgierski) chce zerwać z polityką madiaryzacyjną. Oto do parafii ks. Jurigi przyjechał sam sekretarz Jednoty, a zwoławszy zgromadzenie, oświadczył, że należy język słowacki wprowadzić do szkół, urzędów i sądów. Interpelowany następnie przez „rychtara“ (wójta) wajnorskiego, powtórzył swe oświadczenie bardziej szczegółowo, dodając, że ma na myśli nietylko szkoły ludowe, ale też średnie i wyższe (a zatem jest za założeniem takich szkół słowackich, skoro ich obecnie niema).

Na to powstał ks. Juriga i w słowach jasnych, dobitnych, stanowczych powiedział, że zapisuje się do Jednoty, bo otrzymał taką wskazówkę od swej władzy duchownej, ale wpisawszy się, zamierza „wojować wewnątrz niej za prawa naszej słowaczyzny“, działając w myśl przysłowia: „kto sa chce bit', musí tam byt'“ i że będzie prowadził tę walkę z całą bezwzględnością. Odczytał też odrazu „swój program“ (a więc obie strony były doskonale przygotowane i widocznie umówiły się przedtem, a to wiedzie do wniosku, że program ks. Jurigi zyskał z góry aprobatę przynajmniej części zarządu Jednoty).

Program ten podajemy w całości dosłownie (*Slovenské Ludove Noviny* Nr. 48. z 29. XI. 1912.):

1) Żądamy, żeby Jednota katolicka przyjmowała listy słowackie i odpowiadała na nie po słowacku;

2) żądamy, żeby zarząd swój urządziła w ten sposób, iżby ze Słowaków byli jeden wiceprezes, skarbnik, sekretarz i dwóch „dozorców“;

3) żądamy, żeby w radzie administracyjnej Słowacy zasiadali w stosunku do ilości swej w stowarzyszeniu;

4) żądamy, żeby Jednota robiła starania, ażeby ustało narzucanie madiarszczyzny w kościołach i przy nauczaniu religii w szkole;

5) żądamy, żeby wobec Kościoła (węgierskiego) stała na tem stanowisku, że we wszystkich szkołach każde dziecię ma się uczyć religii w języku ojczystym;

6) żądamy, żeby wobec Kościoła obstawała przy tem, ażeby w seminaryach nauczano ściśle języka wiernych, i że duchownym wśród katolickiego ludu słowackiego może być tylko taki duchowny i nauczyciel katolicki, który jest urzędowo egzaminowany z języka słowackiego;

7) żądamy, żeby stanęła wobec Kościoła na tem stanowisku, że madiarskie nabożeństwa, kazania, śpiewy i modlitwy mają być jak najprędzej usunięte wszędzie tam, gdzie zaprowadzono je bez potrzeby;

8) żądamy, żeby Jednota katolicka oświadczyła się za takim samorządem kościelnym, w którym język słowacki byłby równouprawniony z madiarskim;

9) żądamy, żeby zarządzała (katolicka Jednota) wszystkiemi swemi stowarzyszeniami i przedsięwzięciami ekonomicznemi na ziemiach słowackich po słowacku i przez Słowaków;

10) żądamy, ażeby, działając politycznie na ziemi słowackiej, popierała tu takich tylko ludzi, którzy są za językiem słowackim w szkołach, w urzędach i w sądach.

Doprawdy, jeżeli ks. Juridze powiedzie się w tej nielada „imprezie", okaże się on najroztropniejszym z polityków słowackich! A zarazem najofiarniejszym, skoro z całą świadomością naraża się dla tego celu: „Anatema, t. j. chcę być we wzgardzie za braci moich, którymi są Słowacy. Tego się nauczyłem od św. Pawła".

Jesteśmy pełni czci dla poświęcenia, pełni uznania dla myśli, nie bezczynnej, ani nie kołującej za żadną katarynką polityczną, lecz pracującej bez ustanku a samoistnie, nie oglądającej się na popularność; lecz — niestety — mamy wątpliwości, czy tu nie zachodzi złudzenie, podobne poniekąd do tego, jakiemu uległ hr. Szeptycki, gdy wstępował do Bazylianów, a potem chwytał za mitrę metropolity lwowskiego i... nie zdało się to na nic. Za poświęcenie, hart, płomienną miłość idei należy życzyć ks. Juridze tego przynajmniej osobistego szczęścia, jakiego doznaje ks. metropolita, a które polega na tem, żeby się z miłych marzeń nie budzić i nie przestać nigdy ulegać ukochanemu złudzeniu...

Gdyby mniejszość Jednoty chciała spełnić żądania ks. Jurigi, rozbiłaby organizacyę; jeżeli episkopat węgierski (pod presyą czy Rzymu, czy następcy tronu?) nalegałby na zaprowadzenie równouprawnienia i naciskałby w tym kierunku na księży madiarskich i madiarońskich, wywołałby tylko setki i setki skandalów w Kościele. Nie da się nagle dokonać zwrotu ku sprawiedliwości, gdy się tak długo pławiło w krzywdzie ludzkiej i podwładne duchowieństwo wychowywało w ten sposób, ażeby z tej krzywdy ludzkiej robiło sobie ambicyę!

Ks. Juriga postawił publicznie tezę: „Katolicka Jednota nesmie služit politike maďarskiej ludovej strany“. Sprawa więc cała jest z jego strony zupełnie jasna i można było przynajmniej czekać, jak się dalej rozwinie. Ale użyto chętnie sposobności do rzucenia na katolickiego kapłana podejrzenia o „zdradę“.

„Narodnostny Klub“ miał według pierwotnego planu objąć Słowaków bez różnicy religii i wszelkich wogóle zapatrywań na sprawy, nie stanowiące interesu narodowego słowackiego. Ale w „Klubie“ wzięły niebawem górę żywioły „masarykowców“, zaczęły się „fermenty“, o których w swoim czasie donosiliśmy i ostatecznie dnia 2. grudnia 1912. postanowili katolicy na naradzie w Rużomberku wznowić najformalniej odrębność stronnictwa „słowackiego ludowego“.

Program tego stronnictwa streściły *Slovenske Ludowe Noviny* w Nrze 49. z 6. XII. 1912. w następującem pięknem wyrażeniu:

„Slava Božia, čest naroda, chl'i'e'b chudoby, pravo ludu — to su ciele našho trudu“.

Tymczasem „narodnostny Klub“, a pleno titulo „Ustredni Klub slovenskej snemovej narodnostnej strany“ odbył na cztery dni przedtem „walną poradę“ w Turcz. Sv. Martinie (28. XI.) i ogłosił, że *Slov. Ludovych Novin* „nie uważa za pismo, stojące w służbie narodu słowackiego“, a ks. ks. Jurigę i Tomanka uważa za winnych „rozkładu słowackiego stronnictwa narodowego“. Ogłosił to *Slovenský Dennik* Nr. 229. z 4. XII. 1912., który już dzień przedtem obwieścił zresztą, że „kvetomluvný Ferdiš“ (to znaczy: złotoustny ks. Ferdynand Juriga) jest „naš nový nepriatel“ obok Khuen-Hedervarego, Lukacsa itp. (pisano całkiem poważnie!).

Po klątwach i wyzywaniach przyszła jednak kolej i na argumenty. Wystąpił z niemi *Slovenský Týždennik* w Nrze 50. z 13. XII. 1912. Przyznaje, że ks. Juriga „pod jednym względem ma słuszność, a mianowicie co do tego, że trzeba coś robić wobec tej organizacyi, którą nipcvečik przeprowadza na ziemiach słowackich“ (58.000! chociaż „co prawda połowa dzieci, ale i to słowackie dusze“); tem bardziej, że obok tego zakłada rząd „urzędowe stowarzyszenia gospodarcze i wychowuje w nich nie dobrych gospodarzy, ale wyborców rządowych“. Na to „slovenska strana“ nie radziła nic. *Týždennik* (główny redaktor Milan Hodža) bo

się, że jeżeli tak dalej pójdzie, stronnictwo „narodowe“) tj. protestancko-wolnomyślne) „popadnie stopniowo w podobną zgniłą martwotę, w jakiej znajdowało się przed 12 laty“. A więc ks. Juriga sapere ausus, że przecież „coś z tem robi“? Nie, wcale nie. Z jednej bowiem strony „słabo to pójdzie z tem podejmowaniem walki w nipcvečíku, bo tam biskupi panami“, a „slovensko-ludova strana“ może być tylko narzędziem „nipcvečíku; z drugiej zaś strony cała ta katolicka Jednota ludowi słowackiemu do niczego niepotrzebna, skoro katoliccy Słowacy mają dla „pracy kościelno-religijnej“ swoje stowarzyszenie św. Wojciecha. Ten drugi argument słaby, bo stowarzyszenie to zostałoby rozwiązane, a majątek jego skonfiskowany, gdyby zechciało zajmować się temi sprawami, które ks. Juriga obiecuje podnieść wśród „Jednoty“, której pod mocną opieką biskupów nic nie grozi.

Bardzo *Tyždennik* gani, że mają być znowu dwa stronnictwa słowackie i smutne z tego snuje horoskopy; ale czy sam nie przyczyniał się też tem i owem do tego, żeby katolikom uniemożliwić należenie do jednego wspólnego obozu?

Nietylko *Slov. Lud. Noviny* narzekają na pisma „masarykowców“, że są antyreligijne. Zarzuciły im to również martińskie (protestanckie!) *Narodnie Noviny*, z powodu bluźnierczego fejletonu (zresztą przekład z francuskiego), podanego na święto Trzech Króli przez *Slov. Dennik.* Sprawa ta poruszyła całą Słowaczyznę, aż wreszcie p. A. Štefánek, odpowiedzialny redaktor *Dennika* wyznał w Nrze 9. z 15. I. 1913., że „mea culpa“.

Z całą stanowczością ujęła się za *Dennikiem* „revue mladého Slovenska“, *Prudy*, w zeszycie styczniowym.

Prudy chciały być zrazu „kompromisowe“, t. j. nie troszczyć się o „postęp“, lecz wyłącznie o Słowaczyznę, a więc nie zaczepiać katolicyzmu, a „pokrokarstwu“ dać też święty spokój. Ale starsi „pokrokari“ oświadczyli, że jeżeli *Prudy* nie „poprawią się“ i nie staną pismem „postępowem“, wznowi się *Hlas;* a na dwa takie miesięczniki miejsca na Słowaczyźnie jeszcze niema. Na zjeździe postępowców w Žline, odbytym jeszcze 20. października z. r., uznał to najzupełniej reprezentant *Prudów* i przyrzekł, że będą „zreformowane“. Postanowiono tedy zamiast *Hlasu* wydawać czasopismo ludowe, celem postępowego wychowania ludu, któreby uwzględniło i reformę religii (sic! „reformu nabožensků“, *Slov. Dennik* Nr. 198 z. r.). Nazywać się będzie *Nové Časy*, wychodzić ma w Ružomborku w objętości 1—1½ arkusza

druku, a kosztować dwie korony rocznie. Redakcyę obejmie Ondrej Devečka, który zastrzegł sobie wyraźnie, że będzie propagować swoje własne „etyczno-religijne“ poglądy. Obok pisma ma wychodzić biblioteczka prac oryginalnych i tłumaczonych, w której redakcyę części naukowej powierzono Dr. V. Šrobárowi, belletrystycznej Fr. Votrubie.

Esperanto jako język między-słowiański.

O języku międzysłowiańskim myślano równocześnie z próbami języka międzynarodowego. Najpierw w pierwszej połowie XIX. w. Jungmann w Czechach stworzył język, oparty na elementach słowiańskich i zaczął w nim tłómaczyć „Raj utracony“ Miltona; później sam porzucił tę próbę, nie zastępując jej żadną inną. W 1911. r. Czech Hošek stworzył inną próbę wszechsłowiańskiego języka. W ostatnich czasach Józef Konečny z Pragi wystąpił z nowym językiem tego rodzaju, który nazwał „slavina“. Oto jego próba:

„Hej, Sokolíke, mužnĕ v pred,
tu prápor náš, tu sily sred,
tu tábor slavó braté:
nuž ajta, zgoro bystren gled,
a smĕlen volnen bud' naš let,
[anto na nás národ zre!]

Projekt języka międzysłowiańskiego jest chybionym, gdyż Słowianom potrzeba języka międzynarodowego, jakim jest esperanto.

Ostatnio kwestya języka międzysłowiańskiego omawianą była podczas kongresu esperantystów w Krakowie w sierpniu ubiegłego roku. Zebrani przedstawiciele Słowian orzekli, że za język międzysłowiański uznają esperanto, które jest zarazem międzynarodowym językiem pomocniczym. Zebranie, które specyalnie dla rozstrzygnięcia tej sprawy zwołanem zostało, tak opisuje *Ondo Esperanto,* czasopismo, wychodzące w Moskwie:

„Zebranie słowiańskich esperantystów odbyło się podczas krakowskiego kongresu dnia 17 sierpnia o $9^1/_2$ z rana w jednej z sal Akademii handlowej, gdzie zebrało się około 50 Słowian

esperantystów, celem wymiany zdań w sprawie przyszłego międzysłowiańskiego języka. Posiedzenie otworzył inż. Andonović, docent belgradzkiego uniwersytetu, który, podziękowawszy zgromadzonym, mówił o narzuceniu językom słowiańskim mnóstwa germańskich źródłosłowów. Następnie wybrano prezydyum — na przewodniczącego jednomyślnie obrano p. Kołomyjskiego, Polaka; na sekretarza p. Krestanowa, Bułgara. Obaj podziękowali za zaszczyt, i sekretarz odczytał pozdrowienie słowiańskiego towarzystwa dobroczynnego „Slavia“ w Wiedniu, a także projekt odpowiedzi, który przyjęto przez aklamacyę. P. Andonović mówił o potrzebie języka słowiańskiego, koniecznego nietylko jako środek porozumiewawczy, ale i dla podniesienia naszej kultury. P. Krestanow mówił o niezbędności międzysłowiańskiego języka i o niemożliwości przyjęcia rosyjskiego, jako wspólnego dla wszystkich Słowian (jak to proponowano na niektórych kongresach słowiańskich), po pierwsze z przyczyn politycznych, a powtóre dlatego, że nie wszystkie ludy słowiańskie piszą cyrylicą. Zdaniem mówcy, esperanto jest najodpowiedniejszem dla zbliżenia i wzajemnego porozumiewania się narodów słowiańskich.

P. Bujwid, prof. uniwersytetu krakowskiego, powiedział między innemi, że należy przyjąć esperanto, gdyż języki słowiańskie są bardzo różne. P. Dr. Mikołajski pyta, jaką drogą wprowadzić esperanto, i stawia wniosek, aby wybrać komisyę, składającą się z przedstawicieli wszystkich słowiańskich narodowości, po dwóch z każdej. Mówi także o wspólnym przeglądzie międzysłowiańskim. P. Bujwid uznaje to bardzo logicznem i proponuje, aby urządzano kongresy słowiańskie, na których będzie się mówiło po esperancku, gdyż inaczej nie dojdzie się do pomyślnych rezultatów. P. Holleha z Czech wyraża życzenie, żeby także podczas zlotów sokolich urządzano słowiańskie kongresy, używając na jednych i na drugich esperanta. Mówił także p. Gierczuszkiewicz i inni.

Przez aklamacyę uznano esperanto za najlepszy międzysłowiański środek porozumiewawczy. Tak samo przyjęto także inne wnioski i po 5-cio-minutowej przerwie, podczas której naradzano się grupami nad wyborem przedstawicieli, zostały postawione i przyjęte jednozgodnie kandydatury następujących osób, mających reprezentować poszczególne narodowości w „Międzysłowiańskim esperanckim Komitecie“:

dla Czech: Dr. V. Rosický, radca szkolny, Praga II, Taborská 43 i p. Stan. Otruba, dyrektor szkoły, Těšetice pod Ołomuńcem (Morawy);

dla Bułgaryi; p. Jan Krestanow, słuch. filozofii, Sofia, i p. Kr. Mirski, adwokat, Warna;

dla Polski: prof. Odo Bujwid, Kraków, i inż. Antoni Grabowski, Warszawa;

dla Rosyi: p. Sacharow, dyrektor moskiewskiego Instytutu esperanckiego, Moskwa, i Dr. Kabanow, Moskwa;

dla Rusi: p. Anatol Koch, słuch. instytutu weterynaryi w Warszawie, i p. Lew Denyszek, urzędnik pocztowy w Nowem Siole koło Podwołoczysk;

dla Serbii: inż. Dragomir M. Andonović, docent uniwersytetu, Belgrad, i p. Paweł Stanišić, adwokat, Vinkovci (Chorwacya).

Następnie Dr. Mikołajski, w porozumieniu z wybranymi delegatami, stawia wniosek — przez wszystkich przyjęty — wybrania na stałego przewodniczącego prof. Bujwida, który sam wybierze stałego sekretarza w Krakowie.

Kraków. *Antoni Czubryński.*

Przypisek Redakcyi. Artykuł powyższy pomieściliśmy, bo dotyczy sprawy słowiańskiej, a względem jego treści zajmujemy stanowisko następujące:

Kwestya zasadnicza języków sztucznych wogóle i pytanie, który z nich stosowniejszy na międzynarodowy pomocniczy — nic nas tu nie dotyczy. Skoro atoli istnieje język sztuczny dla wszystkich narodów, prosty rozsądek powiada, że szkoda czasu i atłasu na tworzenie osobnego specyalnie dla... dziewięciu narodów!! Znając zaś i projekt p. Hoška i nowo teraz wymyśloną „slavinę“, widzimy, że i tak o wiele łatwiej wyuczyć się odrazu esperanta! Byliśmy od samego początku przeciwnikami wszelkich prób języka ogólno-słowiańskiego; zapatrywanie, jakoby losy Słowiańszczyzny miały być poprawione za pomocą wspólnego jakiegoś języka, uważamy po prostu za naiwność.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Pod znakiem ugody ze strony polskiej toczyły się rokowania w sprawie uniwersytetu **ruskiego.** Odpowiedzialne czynniki polskie zażądały od Rusinów zabezpieczenia polskości obecnego uniwersytetu lwowskiego przez stwierdzenie faktu w orędziu cesarskiem; w zamian za to zapewniało orędzie utworzenie odrębnego ruskiego uniwersytetu najpóźniej

w r. 1916. Z toczących się rokowań ugodowych można było łatwo wysondować pium desiderium posłów ruskich, żeby raczej uniwersytet polski zamienić na utrakwistyczny, chociażby na razie za cenę pogrzebania własnej sprawy. W *Dile* (z 17. stycznia) podniósł wątpliwości Dr. Longin Cehelškyj, czy studyum ruskie z 1916. uda się zaopatrzyć w laboratorya, biblioteki i inne instytucye naukowe; a więc woli dotychczasowy charakter uniwersytetu, bo: »to dla nas jedyna rękojmia, że Polacy w swoim własnym interesie zgodzą się oczywiście na rzeczywiste założenie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie. Kiedy tego jedynego naszego atutu nie będzie, znajdziemy się w swych dążeniach w gorszem położeniu, niżbyśmy kiedykolwiek byli; Polacy będą mieli dwa uniwersytety, my tylko obietnicę i nadzieję uniwersytetu, nawet bez możności wymożenia realizacyi tej obietnicy na Polakach i parlamencie«. Następnie p. Cehelškyj brnie dalej w pretensyach: »Tož w swoich wątpliwościach pójdę dalej i zadam pytanie, czy nawet za rzeczywiste kreowanie studyum uniwersyteckiego w r. 1916. można przystać na zniesienie naszych praw w uniwersytecie cesarza Franciszka we Lwowie. Jako stadyum przejściowe jest »studyum« możliwe do przyjęcia, lecz w żadnym razie nie jako rekompensata za pełną naszą ekspropryacyę z teraźniejszego utrakwistycznego uniwersytetu. Dopóki na lwowskim uniwersytecie ciąży nasze »prawo zastawu« w formie praw naszego języka, dopóty możemy Polaków zniewalać, żeby zgodzili się na zamianę tego przejściowego »studyum« na zupełny uniwersytet, i to we Lwowie; w przeciwnym wypadku my tego jedynego oręża zrzekniemy się, a chwilowe studyum zamieni się w chroniczne, stając się ciężką kłodą u nóg naszej polityki«.

Zerwali tedy Rusini rokowania, podczas gdy, jak pisze złośliwie *Hromadškyj Hołos* (Nr 3.) poseł Wasilko, którego polityka wywołuje wielkie niezadowolenie na Bukowinie, zamówił sobie z tego powodu (t. j. za pomyślne załatwienie sprawy uniwersyteckiej) owacye. Na to dali się złowić czerniowieccy akademicy i sprawili mu owacyę za »zdobycie ukraińskiego uniwersytetu«.

W obronie utrakwizmu uniwersytetu lwowskiego wystąpili ruscy doktorzy (*Rusłan* Nr. 17.) »My podpisani doktorzy — tak brzmi manifest — prawa, filozofii i medycyny, którzyśmy na istniejącym we Lwowie uniwersytecie im. cesarza Franciszka doktorskie stopnie i tytuły osiągnęli, mając ku temu prawo i powinność wypowiedzieć swoje słowa w sprawie naszej Almae Matris, w tej ważnej dla niej chwili stwierdzamy z własnego przekonania, że teraźniejszy lwowski uniwersytet nietylko prawnie, ale i faktycznie był i jest utrakwistyczny, polsko-ruski, gdyż my sami przecież w tym języku słuchaliśmy wykładów, tu po rusku zdawaliśmy egzamina i ruskie z tych egzaminów otrzymywaliśmy świadectwa, w ruskim języku do władz uniwersyteckich prośby i inne pisma wnosiliśmy i w tym języku od tych władz otrzymywaliśmy odpowiedzi«. Pomięszano tu c. k. komisye egzaminacyjne z uniwersytetem, jako takim!

Rusłan (Nr. 16.), notując wzmiankę o strejku szkolnym polskich dzieci w Polskiej Ostrawie na Ślązku, dodaje od siebie: »Ileż to żalów

ma nasz naród na polu szkolnictwa! Ileż to polskich szkół jest po ruskich wsiach? Polacy domagają się nawet przy pomocy strejku załatwienia kwestyi, oczywiście w słusznej sprawie szkoły w Polskiej Ostrawie i narzekają na Czechów za ich zachłanność, a tu w Galicyi, mając możność postępować sprawiedliwie z Rusinami, nazywają nasze żądania pretensyami, hajdamactwem i t. d.«.

Rada kijowska (Nr. 294.) bije na alarm z powodu działalności polskiego Towarzystwa »Ziemia«, uważając je za instytucyę, mającą planowo »wywłaszczać« Rusinów, a na ich miejsce sprowadzać Polaków. Zmniejszanie się Rusinów we wschodniej Galicyi przypisuje eksterminacyjnej działalności Polaków. »Obowiązkiem naszym jest śledzić pilnie takie objawy polityki polskiej przeciw Rusinom, przejęte żywcem od Prusaków, tem bardziej, że w ostatnich czasach pojawiają się polskie głosy (n. p. »Polski stan posiadania na Rusi« Bartoszewicza), a hasłem ich jest przenieść te metody polskiej polityki i do nas — na Prawobrzeżną Ukrainę«.

W *Rusłanie* (Nr. 291. i następne) ukazał się referat programowy prof. R. Kowalowa o zadaniach stronnictwa chrześcijańsko-społecznego. Autor omawia stosunek jego do innych partyj. Partyę ruską narodowo-demokratyczną w takiej sylwetce przedstawia: »Nie wchodzę już w to, że cała ta partya jest jednym wielkim konglomeratem różnego rodzaju jednostek, od najskrajniejszego radykała do najczyściejszego ascety-klerykała, ale i karność i organizacya okazują wielkie braki; ten ciągnie za Ołeśnyćkim, tamten za Łewyćkim, trzeci za Cehelśkim, inny za Petryćkim. I dlatego to praca u nas na wszystkich polach tak bardzo bezpłodna«. I dlatego autor słusznie przypisuje zastój brakowi kierunku stałego w polityce: »Na polu oświatowem postępuje u nas robota bez należytego obmyślenia, dorywczo i ogólnie — słabo. Czytelnie »Proświty« z małymi wyjątkami bardzo mało przyczyniają się do szerzenia oświaty i narodowej świadomości. Analfabetyzm szerzy się w całej swojej niwoczącej sile; popyt na książki i czasopisma mało co zwiększa się. Brak prawdziwego i energicznego przewodnika w tym względzie — daje się silnie odczuć naszemu społeczeństwu. A mimo to, że włościaństwo chodzi już gromadniej na wiece i zabiera już poniekąd i głos w dyskusyi, do uświadomienia równego polskiemu, między polskim ludem na zachodzie — jeszcze daleko — daleko. Tem to można sobie wytłómaczyć po części tę łatwowierność naszego włościanina wobec licznych agitatorów caro- i prawosławia«.

W stosunku do Polaków, względnie do sprawy uniwersyteckiej i reformy wyborczej do sejmu, autor zajmuje stanowisko identyczne ze stanowiskiem innych partyj ruskich. »Jeśli Polacy — mówi autor — obawiają się zruszczenia Lwowa, wyparcia polskiego żywiołu za San i t. p., wystawiają sobie tem bardzo smutne świadectwo narodowej siły i wytrwałości. I niechaj dobrze zapamiętają, że może zdołają tę sprawę przewlec jeszcze, urzeczywistnienie jej na jakiś czas powstrzymać, ale ona nie zniknie z porządku dziennego i prędzej czy później stanie się faktem, z ich wolą, albo przeciw ich woli«.

Najbardziej entuzyastycznie wita »powrót ruskiej szlachty« na

łono »swego« narodu. W płytkości i naiwności swojej autor spodziewa się, że i wschodnio-galicyjski szlachcic wróci także na łono »Ukrainy«... Wreszcie jeden krok, a przekonamy się, jak jeszcze mało realni są ruscy politycy. P. Kowalow mówi w referacie:

»Chociaż większa część nas nurza się w prawosławiu, nie zawaham się powiedzieć otwarcie, że ona — ta większa część — powinna iść za nami«. Ale rzeczywistość przeczy temu. Co do katolicyzmu Rusinów, jeszcze można zakwestyonować, czy on jest głęboki. Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, mimo szczerych chęci, nie ożywi go napewne, spoczywa bowiem na kruchych podstawach; ilościowo i jakościowo jest ono nikłe, żywi się bowiem odpadkami *Reichspostów*. Wobec tego twierdzenie, że większość musi pójść w kierunku mniejszości, jest więcej, niż efektowne, skoro te trzy miliony nie mają dostatecznej siły moralnej.

Ruch moskalofilski przechodzi teraz fazę wyraźniejszej tendencyi w kierunku antypolskim. Przebija to nietylko w ich prasie, ale i w nastroju wsi moskalofilskich, które (zwłaszcza w zachodniej części kraju!) zachowują się prowokacyjnie wobec Polaków.

W noworocznym numerze *Łemka* czytamy: »My, Łemkowie, członkowie stumilionowego russkiego narodu! Wiara nasza taka, jak wiara całego russkiego narodu, język nasz russki, nasza historya jest russką historyą. Modliliśmy się do Wszechmocnego, żeby nas wyzwolił z pod jarzma polskiego, a Pan Bóg wysłuchał naszej modlitwy, uwolnił nas i kazał nam słuchać imperatora Austryi. Zgodziliśmy się z wolą Bożą i stali się wiernymi, pokornymi poddanymi naszej nowej monarchii, za którą przelewaliśmy rzeki krwi. Odetchnęliśmy swobodnie. Ale jakże krótka była nasza radość! Wszystkim wolno zmieniać wiarę, nam nie wolno! — w swojej wierze, w swoim obrządku nie wolno nam naprawić tego, co nam niegdyś zepsuli Jezuici«.

Stara to już metoda u Rusinów posądzać Polaków o rozbudzanie ruchu moskalofilskiego, ale nigdy, jak obecnie, nie przeszła ona w fazę systematycznej, kreciej pracy. Prasa »ukraińska« zaszła zbyt daleko, bo polityce polskiej usiłuje wmówić, że ona kroczy w kierunku oryentacyi rosyjskiej. W najpłytszej insynuacyi, a niemądrej wcale, popisuje się chrześcijańsko-społeczny *Rusłan* (Nr. 287.), uderzając na alarm w dzwon trwogi z powodu tak niegodnego postępku Polaków: »zdrady« Austryi! »I co, dopiero teraz pokazało się całkiem pewnie, że Polacy nie taki to już arcylojalny naród, jakim oni siebie przez długie lata głosili. Pokazało się, że u nich jest ich własna choroba — polityczne rozdwojenie. Jedna część, głównie postępowe żywioły, pragnie walki z caratem, a druga radaby sprzymierzyć się z knutem. Do tej pierwszej należą przeważnie robotnicy, młodzież i trochę uświadomionego ludu, a do drugiej kapitaliści, fabrykanci i przemysłowcy i wielcy właściciele ziemscy, szczególnie ci, co żyją wśród ruskiego ludu«. Następnie przeprowadza paralelę między polskiem a ruskiem moskalofilstwem. U Rusinów jest ono chorobą, a u Polaków wyrachowaniem politycznem. Informator *Rusłana* lepiej »zna« i »oryentuje« się w prądach polskich społeczno-politycznych, niż istinno-russki Sołoniewicz!

Tendencya artykułów jest co do skali nienawiści ku Polakom o wiele gorsza od *Nowego Wremieni*, bo ma markę katolicyzmu, a tem samem, jako obłudna, bardziej krecia.

Rusłan (Nr. 289.), opierając się na psychologii chłopa polskiego w Królestwie Polskiem, wmawia weń moskalofilstwo! »Z polskich czasopism wynika, że chłop w Królestwie Polskiem jest konserwatywnie, a tem samem na rusofilską nutę nastrojony«. Logika!! Czytajmy dalej:

»I nie dziw. Przecież co dopiero Rosya, co dopiero car-oswobodziciel uwolnili go z tej ciężkiej niewoli, w jakiej przebywał za czasów Rzeczypospolitej polskiej. On dobrze pamięta te czasy, kiedy był żywym inwentarzem swego pana, kiedy mu nie wolno było bez pozwolenia dworu wyjść do drugiej wsi, kiedy pan był jego zwierzchnikiem, opiekunem, sędzią, wszystkiem, a on, chłop, był tylko fizyczną siłą i więcej niczem« (zdaniem ruskich historyków było to tylko w Polsce!). Podkreślamy te słowa *Rusłana*, jako znamienny wyraz pojmowania patryotyzmu; nietylko zresztą *Rusłan*, ale cały ruski ogół pojmuje go na gruncie klasowym i wogóle różnic i tarć społecznych. Stosunek jednak chłopa do pana jest miernikiem u *Rusłana*, że włościanin z Królestwa nie chce... niepodległej Polski. »Dlatego to i wszelkie próby przywrócenia dawnej Polski nie znajdują takiego szerokiego rozgłosu między polskiem włościaństwem, jak możnaby spodziewać się, bo polski włościanin obawia się polskiego rządu (!) narodowego bardziej, niż moskiewskiego czynownika«.

Na jakich »źródłach« opiera Rusłan swe informacye, nie wiemy. Sądziliśmy, że więcej mu do twarzy literatura, niż polityka, ale po ostatnich rewelacyach o Stefanyku nie wiemy, o jaką umiejętność go posądzić.

Na Rusi pod zaborem rosyjskim świadomi Rusini odczuwają, że opozycya rosyjska nie ma szczerych chęci podnosić sprawy ruskiej w Dumie. «Podczas gdy opozycya trzeciej Dumy — pisze *Rada* kijowska (Nr. 284.) — miała wobec ukraiństwa tylko moralne obowiązki, teraźniejsza opozycya ma wobec naszego społeczeństwa, że tak się wyrazimy, obowiązki prawne. Przedstawiciele opozycyi w wielu miejscowościach Ukrainy uzyskali przewagę na wyborach, dzięki energicznej pomocy ukraińskich wyborców. Ze swej strony zobowiązali się przed ukraińskimi wyborcami bronić w Dumie ukraińskich interesów, jak swoich własnych. Możemy więc powoływać się teraz nietylko na moralny obowiązek, ale i na realne obietnice, jak na jakiś weksel, za który trzeba zapłacić«.

Ósmy rok się rozpoczął istnienia prasy **białoruskiej.** Odrodzenie Białej Rusi — w niejasnych zarysowuje się jeszcze konturach; pewna melancholia niemocy owłada każdy młody ruch. Ale zdaje się, że nie ma w sobie pierwiastków dezorganizacyjnych.

»Był czas, kiedy naród białoruski rozwijał się i kwitł, ale kwiaty zmroziły mrozy. Smutne. Ale kiedy kto ginie, ginie nie bez przyczyny. Przyczyna naszego upadku w tem, że niegdyś nasze kwiaty, naszą in-

teligencyę zmroziły mrozy i zwiały wichry. A teraz nadszedł czas nam wydać znów kwiaty. Z korzeni, z pnia naszego poszły soki w górę: przyszła wiosna nasza, naród zaczął budzić się z długowiecznego snu i nieszczęścia.« (*Naša Niwa* Nr. 1. na r. 1913.). A czy jest pewność, że nie zwiędną młode pączki? od kogo to zależy? »Na nas i na wszystkich, którzy żyją w czasach wiosny narodu, leży wielka odpowiedzialność przed historyą, przed potomnemi pokoleniami. Czy nasze dzieci i wnuki rzucą na nasze mogiły kamieniem, czy z powagą będą wspominali nasze imię, — od nas to teraz zależy«. Ażeby nie upaść, trzeba iść prosto; *Naša Niwa* wskazuje drogę nieustannej pracy kulturalnej na każdem polu. Ma słuszność, najpiękniejszy i nieomylny to drogowskaz. A roboty jeszcze wiele, wiele dziesiątek lat trzeba. Ugór pusty i zachwaszczony rusyfikacyą. A czasopismo białoruskie wychodzi już tylko grażdżanką; właściwie niema już *Našej Niwy*, jest tylko Наша Нива.

Wskrzeszone wśród prasy **rosyjskiej**, (tym razym, jako tygodnik) *Sławianskija Izwiestija* występują w Nrze 7. przeciw założeniu ruskiego uniwersytetu w Galicyi, a winę dążności separatystycznych Rusinów przypisują Polakom. »Czerwona Ruś czyli starożytny Galicz cierpi teraz w uściskach polskiej narodowej i religijnej nietolerancyi. Około czterech milionów russkich jest oddanych zupełnie na łaskę trzechmilionowej polskiej ludności w Galicyi, która nie traci nadziei, że w końcu spolonizuje tych russkich, czyli w każdym razie »przerobi ich na swoją wiarę«, innemi słowy mówiąc, «okatoliczy». Galicyjscy Polacy, uważając się za gospodarzy kraju, nie ukrywają zamiaru przerobienia russkiego żywiołu Galicyi, by uczynić z niego doskonały taran przeciw nienawistnej im «Rusi moskiewskiej«. Sztucznemi drogami w ciągu dziesiątek lat budowali w Galicyi ukraiński separatyzm, mający na celu rozbić, a tem łatwiej i prościej osłabić i unicestwić russki żywioł w kraju. »Ukraina Irredenta« »Niezależna Ukraina« od Karpat do podnóża Kaukazu — oto ideał, który Polacy wmawiali i wmawiają dalej części ludności Galicyi. Prasa (polska postępowa w Galicyi) nie ukrywa radości na samą myśl, że Austrya może wypowiedzieć Rosyi wojnę, rozgromić ją i na jej rozwalinach zbudować królestwo polskie z Warszawą — centrum, o którem ciągle jeszcze śni się Polakom i nowe ukraińskie państwo z centrum w Kijowie«.

»Założenie we Lwowie ukraińskiego uniwersytetu jest oficyalnem uznaniem ze strony austryackiego rządu istnienia oddzielnego ruskiego (ukraińskiego) narodu«. »Lwowski uniwersytet będzie przyciągał młodzież ukraińską z Rosyi, przerabiać ją w pożądanym dla galicyjskich separatystów duchu i odsyłać znowu do Rosyi, żeby powoli przygotowywać odpadnięcie od Rosyi małorosyjskich gubernii. Austryaccy Polacy w każdym wypadku podtrzymują Ukraińców, mając nadzieję urzeczywistnienia swojej Jagiellońskiej idei »odbudowania niezawisłej Polski w dawnych granicach«, a niemiecka Austrya przy zrealizowaniu swoich wojowniczych planów liczy na pomoc 30-milionowego małorusskiego żywiołu w samej Rosyi«. *l.*

W tymże organie odnowionego petersburskiego Słowiańskiego

Towarzystwa Dobroczynności ogłosił prezes stowarzyszenia, generał Parensow, artykuł o sytuacyi politycznej i wojennej Rosyi. Przytaczamy zakończenie i ostateczne wnioski jego wywodów:

»Rok 1913. rozpoczyna Rosya wśród sytuacyi dla siebie znacznie lepszej. Po długich smutnych doświadczeniach spływa na nas łaska losu, a zatem jest to naszym świętym obowiązkiem pielęgnować ten dar losów i użyć go dobrze. To zaś prowadzi do dalszej i już nadchodzącej naszej akcyi: żeby z całych sił popierać państwa chrześcijańskie na Bałkanie, wojska ich i narodowości. Nasze przymierze z Francyą wzmocnione jest nowym sojusznikiem, bardzo silnym, a »trójporozumienie« jest już »czwórporozumieniem«, a to nietylko na dziś, lecz i na przyszłość. W Rosyi nastało obecnie wielkie podniesienie ducha narodowego. Jeżeli uczyni mu się zadość polityką zewnętrzną rosyjską, usposobienie narodu rosyjskiego nabędzie jeszcze większego polotu. Aż będziemy zaspokojeni polityką zewnętrzną, będziemy mogli poświęcić się bez przeszkód pracy na zewnątrz i niech nam Bóg pomaga«.

Najpoważniejszy z żyjących polityków **czeskich**, A. O. Zeithammer (staroczech) zabrał głos na łamach *Union*, ażeby zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, grożące sile politycznej narodu z ustawicznego rozdrabniania się stronnictw skutkiem »secesyj« bez końca. Obecnie tworzą się znów w łonie stronnictw jakieś organizacye stanowe celem lepszej obrony interesów stanu; są to prawdopodobnie zawiązki dalszych secesyj. Wszak słyszeliśmy już nieraz hasła, że trzeba założyć stronnictwo stanu średniego, stronnictwo rzemieślników itp., a dziwaczne te pod względem politycznym plany nie będą tak trudne do wykonania, gdy wystarczy, żeby »organizacye stanowe« wystąpiły z dotychczasowych stronnictw i połączyły się w jedno.

Dr. Jan Gallas, redaktor *Přehledu*, dał w zeszycie swego poważnego tygodnika z 3. stycznia wyraz przekonaniu, że sprawa ugody czesko-niemieckiej nie da się w obecnem swem stadyum na dłuższy czas usunąć z porządku dziennego. Polityka czeska nie może też pozostawać dłużej na stanowisku wyczekującem, lecz musi się zdecydować jak najprędzej, czy z rządem iść, czy robić opozycyę. Sytuacya jest jednak tego rodzaju, że jeżeli ugoda nie dojdzie w najbliższym czasie do skutku, stanie się — przynajmniej za niniejszego rządu — już niemożliwą. Dziś zresztą sytuacya jest zgoła inną, niż w r. 1908. Opóźnienie prowadzi za sobą straty dla Czechów, gdzie są w drobniejszych mniejszościach; program niemiecki, żeby na ich terytoryum tylko Niemcy mogli być urzędnikami, zyskuje natomiast z latami na możliwości uskutecznienia; natomiast krucho jest z próbami zaprowadzenia czeszczyzny via facti w urzędowaniu wewnętrznem, a niema się szczęścia z postulatem słusznego procentowego obsadzania posad przy władzach centralnych. Ta ostatnia sprawa stałaby lepiej po ugodzie, gdy przyznany byłby już Niemcom podobnyż słuszny procent przy obsadzaniu posad w urzędach krajowych — co pociągnęłoby za sobą analogiczną konsekwencyę. Póki niema ugody, Czesi formalnie przynajmniej zmuszeni są do opozycyi w parlamencie, podczas gdy niesposób

na stałe pozostać w opozycyi, a to ze względów autonomicznych, tudzież ze względu na dążenia autonomiczne i prawnopaństwowe, które łatwiej spełnić się dadzą, jeżeli się będzie czynnikiem wpływowym w rządzie Cislitawii i wspólnym całej monarchii, aniżeli drogą opozycyi bez końca.

Ciekawego tematu dotyka artykuł p. B. Pavlu w Nrze 9. *Narodnich Listów* »O české a ruské slovanské myšlence«. Autor bawi obecnie w Moskwie. Tamtejsze stowarzyszenie »Slavia« urządziło 29. grudnia pogadankę na temat różnic w czeskich a rosyjskich poglądach na sprawę słowiańską; referentem czeskim był autor artykułu, rosyjskim F. F. Aristow. Z powodu szykan policyi zeszło się niewiele ponad 30 osób. Na wielką pochwałę zasługuje p. Pavlů, że pierwszy z Czechów spostrzegł (co u nas wiadome od dawien), że Czesi w stosunkach z Rosyą — jak powiada w tym autoreferacie — »łatwo dają się uwieść ułudzie ideałów jednako nazywanych, lecz o wcale nie jednakiej treści i dopiero przy urzeczywistnieniu ich widzą, jak niesnadnie jest połączyć formułę rosyjską z interesem czeskim i słowiańskim — albo też w bezkrytyczności swej nie dostrzegają tego przeciwieństwa i dalej idą na oślep nie troszcząc się o to, czy może być dla nas ideałem taki prąd słowiański, którego my bylibyśmy tylko kozłem ofiarnym. Myśl słowiańska rozwijała się u Czechów z potrzeby oparcia się o jakąś większą siłę, lecz bez zamiaru roztapiania się w Słowiańszczyźnie jednego państwa, jednego wyznania, a nawet jednego języka, jak tego pragnęłoby »sławjanofilstwo« rosyjskie. Nie mogą też Czesi podzielać rosyjskiego wstrętu do cywilizacyi zachodniej, choćby dlatego, że cywilizacya ta jest ważną bronią w walce o byt narodowy. Rosyjskie specyficzne słowianofilstwo, upatrując swój ideał w Rosyi z czasów przed Piotrem W., stało się reakcyjnem i jakimś »panprawosławizmem« i panrusycyzmem. Czesi pozostali natomiast obojętnymi na sprawę wyznaniową, nie uznając w niej żadnego kryteryum narodowości. Nie mogli też Czesi przylgnąć do ideału »samodierżawia«, boć nie mogli wyrzekać się korzyści, jakie im niosła konstytucya! Toteż nadzieje »wzajemności czesko-rosyjskiej« ożywiły się po rewolucyi rosyjskiej. Co do kwestyi austroslawizmu i rusoslawizmu, należy zdawać sobie sprawę z tego, że Czesi nie pomiędzy tem a tamtem wybierać muszą, lecz pomiędzy Austryą a Niemcami, bo w razie przewrotów politycznych nie pod Rosyę, lecz pod Rzeszę niemiecką dostałyby się ziemie czeskie; toteż »nie leży w naszym interesie zmierzać do rozbicia Austryi«.

To sformułowanie stosunku do Austryi nie podobało się ani prezesowi »Slavii« p. Koničkowi (Czechowi rodem), ani sekretarzowi Towarzystwa, p. Aristowi, głoszącym jednę wielką federacyę wszystkich równouprawnionych Słowian. Jako referent rosyjski, zwracał uwagę na słowiańskie programy dekabrystów, kijowskiego »bractwa św. Cyryla i Metodego«, (które uważa za rosyjskie) i Bakunina, a następnie zabrał się ostro do neoslawizmu, który zwoławszy dwa zjazdy (praski i sofijski) założył ręce i nie robi nic. Dostało się Czechom i za

to, że chcieli załatwiać spór polsko-rosyjski, a sami mają w Cieszyńskiem spory z Polakami.

P. Pavlů ma otuchę, że z czasem, gdy obie strony poznają i rozważą krytycznie swe stanowiska i poglądy — na co trzeba oczywiście czasu nie mało — dojdzie jednak do wspólnych z Rosyanami zapatrywań... Co do tego, łudzi się p. Pavlu potężnie! Czem bliżej będą się poznawały obie strony, tem bliższą jest wzajemna... likwidacya.

Pokroková Revue podała w grudniowym swym przeglądzie politycznym następującą uwagę p. Jaromira Małego:

»Sprawa bałkańska, ten długoletni twardy orzech dyplomacyi europejskiej, schodzi z politycznej sceny, a wschodzi na niej kwestya nowa, niemniej piekąca, mianowicie habsburska. Właściwie miała załatwić się jeszcze przed bałkańską. Ale statyści habsburskiej monarchii okazali się na to niewystarczającymi. Habsburska kwestya jest właściwie również kwestyą małych narodów, zamieszkujących tę monarchię. Intrygi dyplomatyczne nie rozwiążą tej kwestyi. Nie uspokoiła Bałkanu konferencya berlińska, nie uspokoi go też ani niniejsza londyńska, jeżeli nie uzna w całej pełni praw narodów bałkańskich. Ani też dyplomatyczne odnowienie trójprzymierza nie jest zgoła lekiem dla nowego chorego w Europie, cierpiącego na prastarą chorobę centralizmu na który jedynym lekiem może być federalizm«!

Opozycya w obozie agraryuszów urosła w wielką siłę, skoro zjazd »neodvislého sdruženi venkova«, jaki się odbył dnia 3. stycznia, liczył do półtora tysiąca delegatów z 70 okręgów wyborczych. Jego Excellencya Prášek, b. minister-rodak, powraca więc do życia publicznego, a jak na Ekscellencyę, w sposób nie szablonowy, bo pod hasłem zradykalizowania swego stronnictwa.

Alfons Šťástný, twórca tego stronnictwa (które w roku 1889. założył pod nazwą »Selska Jednota«), od dość dawna już ignorowany, obliczywszy się z wiekiem (liczy lat 82.), postanowił zaprzestać redagowania swych *Selských Novin* i podarował czasopismo—stronnictwu, niepomny krzywd osobistych, zaznanych obficie. Organizacya chłopska była marzeniem jego młodości, robotą lat męskich, czynem początku a... smutkiem dalszego ciągu starości, w każdym razie miłością całego jego życia. Obok tego miał drugie uczucie, a to okrutną nienawiść, mianowicie ku Kościołowi — i w tem też tajemnica niejednego objawu »agrarné strany« (*Nový Věk*, Nr. 13. z 28. XII. 1912., doniósł, że Šťástný jest pochodzenia żydowskiego).

Przykro nam, że znowu musimy polemizować z *Nar, Listami*. Oto zdaniem tego dziennika (Nr 22.) »Ukraińcy« (sic!) słusznie nie chcą się zgodzić, żeby polski charakter uniwersytetu lwowskiego uznany był »już teraz« w orędziu cesarskiem. W całym tym artykule Rusini nazywani są stale »Ukraińcami« i traktowani z wielką przyjaźnią. To nie może być bez kozery! Przecież nasi Rusini są dla *Nar. Listów* albo kochanymi Mało-rosyanami, albo wstrętnymi Mazepińcami, a zatem przez konsekwencyę i uniwersytet »mazepiński« byłby czemś horrendalnem, istną klęską narodową Czechów, a przynajmniej *Nar. Listów*

gdyby nie jedna okoliczność: że można przy tej sposobności ukłuć, uszczypnąć Polaków. Jest więc co do Rusinów ordre de bataille taki:

Gdy Rusini przeciw Rosyi, *Narodni Listy* przeciw »Mazepińcom« — ale

gdy Rusini przeciw Polakom, *Nar. Listy* całem sercem z »Ukraińcami«.

Wtedy udają, że nie znają historyi uniwersytetu lwowskiego, że odzyskanie go przez nas było pierwszą klęską niemieckich hegemonów w Austryi, i że Rusini wówczas ani nawet myśleli o uniwersytecie; udają, jakoby nie wiedzieli, że gdyby nie odzyskanie polskiego uniwersytetu we Lwowie przez nas, nie byłoby w Austryi mowy o żadnym innym słowiańskim, ani o czeskim w Pradze; udają, jakoby nie wiedzieli, że miał zawsze charakter polski — udają to wszystko te *Nar. Listy*, te same, które po stokroć wytknęły nam, żeśmy sami wyhodowali »ukraińskie« i które, gdy będą pisały o stosunku »Mazepińców« do Rosyi, rzucą na nas kamieniem za to, żeśmy wogóle dopuścili do »mazepińskich« katedr we Lwowie. Jeżeli ten sam dziennik zajmuje w jednej i tejże sprawie dwojakie stanowisko, godzi się zapytać, kiedyż mówi prawdę, t. j. to, w co wierzy? Może bowiem nie wierzyć w nic i żartować sobie z czytelników za jednym i za drugim razem...

Niestety, nie koniec na tem naszych pretensyj do *Nar. Listów* za ostatni miesiąc.

W Nrze 21. (stronica pierwsza, szpalta pierwsza, wiersze 22-25) popełniono następujące kłamstwo (a raczej kłamstwa):

»Węgierscy Słowacy i galicyjscy Staro-rosyanie (Starorusové), uciśnieni jednako okrutnie, poniewierają się po więzieniach za to, że groszem wdowim dopomogli rannym braciom Jugosłowianom«.

Gdzie i kiedy ktokolwiek w Galicyi był pociągany do odpowiedzialności o składki na rannych Słowian bałkańskich?! Wierutne kłamstwo (nie mówiąc już o innych!).

Rzecz jest tem przykrzejsza i *Nar. Listom* więcej przynosząca wstydu, że zdarzyła się w artykule wstępnym, poświęconym wspomnieniu 50. rocznicy powstania styczniowego, artykule na ogół dobrym i rozumnym, wywodzącym, jak następstwa powstania skrupiły się na całej Słowiańszczyźnie. Ale te informacye *Nar. Listów* o Polsce! Ach te informacye!! Czy wiecie, dlaczego nie przyjęły się reformy Wielopolskiego? Posłuchajcie: »Niechcieli przyjąć reform z rąk rządu rosyjskiego, bo one podcięłyby wpływ kleru katolickiego na lud polski, a Kościół katolicki nie chciał się wyrzec swego panowania nad Polakami«.

Prasa **słowacka** rozrasta się doskonale, skoro według urzędowych wykazów przybyło jej w upłynionym roku 300.000 egzemplarzy. Wychodziło 40 »periodików«, liczących około 6 milionów egz. Od N. Roku 1913. zapowiedziano trzy nowe wydawnictwa peryodyczne, a mianowicie w Banowcach *Nitransko-trenčanske Listy*, w Budzyniu *Rolnicka čitanka* (redaktor Anton Štefanek) i *Nový Svět*, miesięcznik ludowy (redaktor Dr. Šrobar i pastor Děveček).

Na »chorwacko-słowieńską jedność«, umówioną przez słowieńskich ludowców z chorwackimi prawaszami, a więc przez obozy katolickie — odpowiadają teraz liberałowie. Jak? Od długich, długich lat polega »działalność« polityczna lublańskich liberałów na tem, żeby nie robić samemu nic, lecz czekać, co zrobią »klerikalci« i potem to przedrzeźniać. Tym razem jest trudniej, bo jakżeż wystąpić wprost przeciw »jedności narodowej«? *Slovenski Narod* wystąpił tedy z projektem, żeby się zjechali w Tryeście przedstawiciele wszystkich »postępowych« stronnictw Słowian południowych z Austro-Węgier, a coś uradzą. Projekt podoba się *Pokretowi*, ale *Srbobran* nawet na zjazd się nie zgadza, bo Chorwaci są »w znacznej większości« (jak sam pisze) prawaszami, a »serbskie grupy« z Bośny nie byłyby prawdopodobnie na zjeździe całkiem reprezentowane. A zresztą nie wystarcza do wspólnej akcyi, »żeby stronnictwa były postępowemi, lecz trzeba, ażeby miały też jednakie zapatrywania na kwestyę serbsko-chorwacką«.

Opozycya słowieńska w komisyi dla dróg wodnych zirytowała Czechów; nagadał »słowieńskim klerykałom« Dr. K r a m á ř w jednej ze swych licznych mów politycznych (w Nymburku), a w komisyi dla centralnego zakładu kredytowego dla spółek zabrano się do odwetu, odłożywszy debatę nad tą pierwszorzędną dla Słowieńców sprawą na cały miesiąc. Słowieńscy posłowie wyszli na to z sali, rzucając Czechom wyzwanie, że zobaczą się jeszcze »apud Philippos«, t. j. w komisyi »wodnej«.

Gdy to piszemy (30. I.), słychać, że uchwała komisyi ma być reasumowana. Chociażby to nie nastąpiło, incydent byłby bez politycznego znaczenia. Właściwie bowiem cóż się stało? Powiedziano sobie wzajemnie tylko to, co się mówi jawnie w całym świecie, a co »ukrywają« pewne grupy słowiańskie, ażeby mogły wyrzekać o »egoizm w polityce« na... Polaków (na których coś przecież wymyślić trzeba!). Oni sami są oczywiście pełni poświęcenia, w z a j e m n i męczennicy idei!

Zdaniem wielkiego polityki słowieńskiej reżysera, ks. Dra K r e k a, nie ulega wprawdzie wątpliwości, że Czesi chcieli dokuczyć Klubowi chorwacko-słowieńskiemu, ale nie ma to znaczenia politycznego. Czechom chodzi o drogi wodne, a posądzają Słowieńców, że z ich winy sprawa zalega w komisyi (...wszak tam S ł o w i e ń c y uprawiali obstrukcyę!). Inne są warunki rozwoju ziem sudeckich, a inne alpejskich i każdy musi pilnować swego! Obecnie Chorwacya i kraina Krasu potrzebują pomocy ze skarbca państwowego dla swych celów ekonomicznych; jeżeli się to da załatwić, będzie można przyznać wzajemnie ziemiom sudeckim i karpackim, czego potrzebują.

A co? C l a r a p a c t a? A tymczasem »ziemie karpackie« będą między młotem a kowadłem? Robiono atoli ze strony parlamentarzystów słowieńskich w ostatnich latach sporo, żeby nawiązać z północną »ziemią karpacką« stosunki bezpośrednie, s t a ł e i porozumiewać się z parlamentarzystami polskimi nie dorywczo, lecz systematycznie. Jeżeli Koło polskie okazało się do tego »niewystarczającem«, czyż Słowieńcy temu winni?! Robili, co tylko mogli, żeby Galicya nie znalazła się między młotem a kowadłem i wcale wyraźnie sytuacyę taką z a p o w i a-

dali. Inna rzecz, czy jej nie urządzili przedwcześnie i czy ona nie zwróci się przeciw nim?

Słowieńscy posłowie do sejmu styryjskiego podali 22. stycznia namiestnikowi swoje warunki, co do przywrócenia aktywności sejmowi: Sprawiedliwy »klucz« przy mianowaniu urzędników krajowych (obecnie nie przyjmuje się Słowieńców całkiem na posady krajowe!), tudzież rozdział Rady szkolnej krajowej na sekcye narodowe i podobnież Rady rolniczej krajowej.

Z prasy **chorwackiej** ciągle jeszcze nie wiele o Chorwacyi dowiedzieć się można, a źródłem najlepszem do jej spraw jest ciągle jeszcze lublański *Slovenec*. W Nrze 22. był tam umieszczony ciekawy wywiad z Dr. Mile Starčevićem z 27. stycznia. Naczelnik prawaszów i prezes Komitetu wykonawczego jedności narodowej słowieńsko-chorwackiej, twierdzi, że położenie w Chorwacyi jest niejasnem do tego stopnia, iż nie można przewidywać, co się stanie z dziś na jutro. Zdaje się, jakoby Madiarzy chcieli zorganizować na nowo starych »madiaronów» — albo też postarać się o większość w sejmie dla koalicyi serbochorwackiej. Khuen-Hedervary woli »madiaronów« z Tomašićem. O ileby ktoś w Budzyniu liczył na prawaszów, zawiedzie się grubo. Madiarońastwo nie ma zaś widoków, bo nawet delegacya chorwacka w parlamencie budzyńskim wie dobrze, że większość jej członków nie byłaby zdobyła mandatu bez silnego poparcia władzy.

Przegląd prasy **serbskiej i bułgarskiej** dają obecnie pisma codzienne; wszystkie ważniejsze artykuły głównych dzienników bałkańskich bywaja w streszczeniu roztelegrafowywane. W takich czasach miesięcznik jest od takich rubryk zwolniony.

Recenzye i sprawozdania.

Записки наукового Товариства імени Шевченка. (Zapysky naukowoho Towarystwa imeny Szewczenka). R. 1912. t. CVII. str. 240; t. CVIII. str. 240.

Na początku tomu 107. podaje prof. M. Hruszewski nekrolog Jakóba Szulgina, historyka ruskiego, badacza dziejów kozaczyzny i koliszczyzny. Następnie Dr. Iwan Franko ogłosił studyum historyczno-literackie p. t.: Žart nepotrebnyj. Bardzo ciekawe szczegóły co do historyi generalnej wojskowej kancelaryi znajduje się w studyum p. I. Dżydżory. Od czasów Chmielnickiego jest to najlepiej zorganizowana instytucya; niezmieniona przetrwa aż do r. 1734. W niej zasiadała cała generalna starszyzna, najczęściej obożny i asaułowie. Piotr Wielki, niszcząc planowo autonomię ruską, rozległą bardzo za polskiego panowania, 17. listopada 1720. zreformował generalną kancelaryę w ten sposób, że uniezależnił ją od hetmana. Hetman być miał tylko instancyą apelacyjną dla spraw, zapadających w gen. kancelaryi. W r. 1728. przydano rezyden-

ta kanc. generalnej i utworzono niezależny od kancelaryi generalnej sąd generalny, złożony z sześciu osób po połowie z Wielko- i Małorusów; hetman był tylko jego prezydentem. Powstała również w tym czasie administracya dla zarządu finansów, na czele której stali dwaj podskarbi: Wielko- i Małorus. Cel polityki Piotra W. w tym wypadku był jasny: chodziło mu o zlanie zupełne Ukrainy z resztą państwa. Dlatego to nawet antagonizm kancelaryi generalnej z dwiema nowo powstałemi instytucyami był po jego myśli.

P. Iwan Krewećkyj ciekawą podaje pracę o batalionie ruskich strzelców 1849.—1850. Dla historyi wzajemnych stosunków Polaków i Rusinów nie wolno tego epizodu zapoznawać. Batalion ruskich strzelców zainicyowała „Główna Ruska Rada". Autor wcale udatnie ujął genezę tego batalionu, przedstawił jego organizacyę i „działalność" aż do rozwiązania. Epizod ten w historyi Rusinów jest chyba najbardziej upokarzający; świadczy tylko o sprawności austryackiej zasady „divide et impera". Nie od rzeczy będzie wspomnieć o paru szczegółach tej pracy. Najciekawszą jest odezwa »Ruskiej Rady« do swego narodu. Wspominając o powstaniu węgierskiem, wylewając potoki lojalizmu, wzywa Rusinów na pomoc, aby przez uformowanie batalionu »utrzymać i zabezpieczyć całość i sławę austryackiego państwa«. „A pożar ten — tłumaczy dalej odezwa — dla nas jest tem niebezpieczniejszy, bo i na naszym obejściu tleje. Bo i u nas, jak wiecie, są tacy (t. j. Polacy), którzy myślą o podobnej zawierusze. Dla nich nic więcej nie mogło być na rękę, jak ta nieszczęśliwa wojna na Węgrzech, a kiedy im tu nie powiodło się, wielu z nich poszło za góry — pomagać Węgrom. A kiedy w kraju mamy tak mało wojska, trzeba nam koniecznie, jak to uczyniły inne narody, które graniczą z Węgrami, postawić pułk ochotników z samych Rusinów złożony; aby obsadzić same góry nasze, nie czekając, aż straszny ogień, który rozgorzał u naszych sąsiadów, obejmie i nasze chaty; bo wtedy będzie zapóźno". Z samej odezwy bije wyraźna tendencya: osaczenia Polaków. O realnych korzyściach mowy nie było. Batalion ruski był przecież uważany za część armii austryackiej; wojskowość nie pozwoliła nawet na ruską komendę; a o używaniu herbu narodowego nie można było marzyć. Nie dość ne tem; liczbę ochotników zmniejszono. Po stłumieniu powstania węgierskiego batalion rozwiązano. A ideowych korzyści żadnych nie odnieśli Rusini. Pozostało tylko przykre wspomnienie i rozczarowanie.

P. Mychajło Woźniak rzuca parę promieni światła na stosunki redakcyjne w *Wistnyku* i *Zory Hałyckoj* w latach 1850.—1851. Badania nad tym okresem sięgają czasów bardzo niedawnych, wzmogły się one z powodu jubileuszu Szaszkiewicza. P. Woźniak przedstawia anormalności w redagowaniu tych pism i rusofilskie tendencye *Wistnyka*, propagowane przez Hołowackiego. Najważniejszym etapem, chociaż w rzeczywistości nie bardzo żywotnym, jest polemika o język i pisownię. O ile wiadomo — Hołowackij był przeciwnikiem wprowadzenia języka ludowego i fonetyki; a jak wykazuje autor tej pracy, Hołowackij odrzucał nawet artykuły, traktujące o tej sprawie. Następnie autor przytacza materyały; parę artykułów i listów *Wistnyka* i *Zori Hałyckoi*.

Ponieważ autor pod tym względem nie omawia tych materyałów dokładnie, pozwolimy sobie wejrzeć w nie, o ile nas dotyczą. W jednym liście z r. 1848 *Zory Hałyckoj*, mającym być wydrukowanym, wzywa jego autor do organizowania rad narodowych, aby zająć się tem intenzywniej wyborami do parlamentu. »Panowie, my nie zastajemy czystego i przygotowanego pola, bo na naszym grun-

cie sąsiedzi (goście) gospodarowali, a my o każdy kęs naszej własności musimy walczyć: my o każde nawet naturalne prawo musimy się upomnieć, przeciw krzywdom bronić się i protestować, przemocy musimy się oprzeć". Wreszcie: „Kto prawy Rusin, ten nie da orłom wić gniazda na głowie, on lwu poda rękę, bo ten zwierz jest stróż narodowej ruskiej świątyni". Inny list z r. 1848. rozpatruje kwestyę języka w komendzie gwardyi narodowej w Tarnopolskiem, zresztą wcale „dowcipnemi" epizodami. „Przy komisyi uczynił podpisany uwagę, jakoby Rusini dlatego uchylali się od gwardyi, bo widzieli, jak niektórzy nosili znamię polskiego orła, ale na to pokazali mi orła z maleńkim lwem w środku tegoż orła; wypadałoby to tak tłumaczyć, że orzeł pożarł lwa, ale czyż zdoła go strawić". Z innego listu (Doskowskiego do redakcyi *Wistnyka* z r. 1850) dowiadujemy się, że *Zorja Hałycka* zarzuca *Peremyszlanynowi* polonożerstwo. „A jak ona (t. j. *Zorja*) *Peremyszlanynowi* zarzuca, jakoby miał na celu rozszerzać nienawiść, takby jej można zarzucić, że ona od niejakiego czasu ma na celu spokój" i t. d. W innych listach toczą się spory o pisownię i o czystość języka. Jest bardzo znamienne, że autorowie listów, którzy występują przeciw mieszaninie językowej: „jazycziu", sami nie uchronili się od rozmaitych naleciałości. Jest to chyba los nietylko ruskich purystów językowych... Następną rubrykę tomu zajmują Miscellanea.

W kronice naukowej są przyczynki do ruskiej emigracyi, zebrane przez p. Kuzelę. Ponieważ sam przedmiot jest aktualny dla nas, dlatego wyjmujemy z tego artykułu parę danych statystycznych. Z Austryi wyemigrowało w latach 1901.—1909.: 113.690 Rusinów, a to najwięcej pochłonęła emigracya w r. 1906/7. bo 23.751. Charakterystyczny jest wzrost analfabetów wśród ruskich emigrantów, w r. 1908.: 46·7%, a w r. 1909. aż 55·5%. Ze względu na stan materyalny są oni najmniej pożądanym elementem. Co do zajęcia, tak się przedstawia rzecz procentowo: najwięcej bo 65—73% było robotników i rolników w latach 1905.—1909., najmniej w wolnych zawodach, bo tylko 0·2%. Do Stanów Zjednoczonych wyemigrowało Rusinów 115.224 w latach 1901.—1909. Najwięcej osiadło w Pensylwanii, bo aż 58.123. Powrotna emigracya Rusinów jest bardzo mała w stosunku do Polaków: w 1908. r. Polaków powróciło 28.048, podczas gdy Rusinów tylko 3.966. Tem to należy tłumaczyć ciągły wielki przyrost ludności polskiej w Galicyi Wschodniej. Najbardziej planowo rozwija się emigracya ruska do Kanady. W zachodnich prowincyach Kanady tworzą oni znaczny procent ludności, bo 80.000 na ogólną liczbę 400.000. Najlepszy rolniczy element tworzą tam Rusini. Jeżeli się zważy, że stosunki klimatyczne i wogóle krajowe odpowiadają im w Kanadzie, nie zdziwi fakt, że tam fermerzy ruscy względnie bogaci nie należą już dziś do wyjątków.

Resztę tomu CVII. uzupełnia bibliografia.

Na początku CVIII. tomu w studyach nad organizacyą ruskiej Stauropigii od końca XVI. do połowy XVII. w. przedstawia p. Fedir Kribnyj znaczenie Greków w tem bractwie. Dowody opiera na dokumentach z tych czasów. Przy końcu XVI. i początku XVII. w. we Lwowie osiadł niejeden Grek, zbiegający z pod przemocy obcej; drugim powodem zatrzymywania się Greków we Lwowie były stosunki handlowe, które tę część Rzeczp. wiązały z całą połacią południowo-wschodniej Europy. Wspólność religii z Rusinami pozwalała Grekom brać udział w działalności stauropigii. Niewielka jest ilość Greków w bractwie

przy końcu XVI. i początku XVII. w.; najpokaźniej co do liczby w tej instytucyi przedstawiają się oni w drugiej ćwierci XVII. w., bo na 36. członków jest aż 9. Greków. Działalność bractwa przy końcu XVI. i na początku XVII. w. przejawia się w organizacyi kulturalnych instytucyj. Nazwiska greckie: Korniaktos, Janicyusza Afendyka i Krzysztofa Madzarakiego nieobce są historyi ruskiego bractwa. Wpływ Greków nie mógł mieć już takiego znaczenia, jak w zaraniu dziejów Rusi. Kultura ruska kroczyła już od dawna i weszła na nowe tory, użytkowała dobroczynne światło kultury polskiej. Naturalnie, tak być musiało. Ale mimo to sam fakt, że w szkole bractwa uczono języka greckiego, należy uważać za wpływ najdodatniejszy przybyłych Greków. Niektórzy z nich byli nauczycielami w brackiej szkole. Tu wspomnieć potrzeba Arseniosa, który uczył tu prawie całe dwa lata od r. 1586.—1588. i razem z uczniami ułożył grecko-słowiańską gramatykę „Adelfotes", wydaną w r. 1591. I później są wzmianki o nauczycielach Grekach. Zresztą byli oni potrzebni i poszukiwani do nauki greckiego języka, który był przedmiotem obowiązkowym. Natomiast bardzo mało Greków brało udział w walce z biskupem Gedeonem Bałabanem. Do wyjątków należą też greckie imiona w historyi walki bractwa z magistratem lwowskim.

Niewielki również był ich udział w wewnętrznej działalności bractwa. I urzędy zajmują w niem wyjątkowo. Z końcem pierwszej i w drugiej ćwierci XVII. w. ilość Greków zwiększa się. Niektórzy z nich brali żywy udział w sprawach bractwa, swą zamożnością przewyższali Rusinów, dlatego często występowali w radzieckich aktach i reprezentowali bractwo przed magistratem. Jednym z najenergiczniejszych Greków był Medzapeta. Autor wreszcie wspomina o asymilacyi Greków z Rusinami przy sprzyjającym warunku wspólności religii.

Dr. Iwan Franko przedstawia dalszy ciąg pracy nad historyczną „wirszą" z r. 1702. p. t.: Żart nepotrebnyj. Bardzo cenne okazało się tu studyum z dziejów pieśniarstwa XVII. i XVIII. w. p. Mychajła Woźniaka. Cenna — powtarzam — jest ta praca, bo cała prawie literatura ruska XVIII. w. jest dotychczas w rękopisach. Wiek XVIII. roi się od śpiewników. Zasługą jest więc wydobywanie każdej pieśni z pomroki zapomnienia literatury XVIII. w. tak dziwnej, a w wielkiej części tak pięknej.

Niewielu uczonych slawistów pracuje na tem polu. Słusznie powiada p. Woźniak: „Na potrzebę przestudyowania rękopiśmiennych śpiewników, o ile one doszły do naszych czasów, zwrócono uwagę co tylko ostatnimi czasy". Lwią część zdziałał na tem polu prof. kijowskiego uniwersytetu, Peretc, którego specyalnością jest XVII. i XVIII. w. On to w niejednym wypadku wykazał zależność literatury ruskiej od polskiej i na odwrót. Wśród Rusinów zwrócił uwagę na stare śpiewniki prof. Hruszewskij; studya nad ludowemi pieśniami kontynuuje dalej dr. Franko. Autor, dziwi mnie to, nie wspomniał wcale o prof. Brücknerze, który przecież wiele rzucił światła krytycznego na stare ruskie śpiewniki; zupełnie słusznie zwrócił on uwagę na przynależność ich do dwu literatur w zasadzie: do polskiej i ruskiej [1]).

Autor zauważa, że pobożne pieśni rozszerzały się na Rusi już w drugiej połowie XVII. w., choć historyczne świadectwa odnoszą się już do końca XVI. w. Rękopiśmienny śpiewnik (w bibl. Narodnego domu we Lwowie Nr. 233.) za-

[1]) Pamiętnik literacki 1911. r. Tam praca Brücknera: Polsko-ruskie pieśni.

notował ruską pieśń błagalną do Boga o zwycięstwo dla króla Jana nad Turkami. Powstać musiała ona z końcem XVII. w., jak sądzi p. W o ź n i a k. W innej zaś pieśni autor prosi Boga: Joanna (Sobieskiego) nam hetmana ukrepy, caryce, Wěrne zjadyty, szezasływe żyty spodobi, Děwice. — Wreszcie dzięki propagandzie unii i sposobowi jej rozszerzania przez Bazylianów rozchodziła się drukowana nawet pieśń ruska. Jedna z pierwszych zbiórek pieśni znajduje się już przy końcu XVII. i na początku XVIII. wieku: „Naczatki żytyia Nebesnaho Na Zemły“.

Autor daje przegląd niektórych ważniejszych śpiewników w historycznym porządku aż do pojawienia się „B o h o h ł a s n y k a“ (1790.—1791.) i śpiewnika poczajowskiego, który wyszedł z druku 1805. r.; wreszcie przedstawia p. W o ź n i a k krytycznie historyę wydań „Bohohłasnyka“ i opis filologiczny tego ciekawego zabytku. Genezę „Bohohłasnyka“ odnosi autor do lat przed 1742. — Ze swej strony dodamy, że jak w pieśniach miłosnych ruskich psałterz (n. b. tłómaczenia K o c h a n o w s k i e g o) był wzorem stylu [1]), tak kolędę i pieśń pobożną humor (mało)-ruski zużytkował w celu zjadliwej satyry politycznej, wylęgającej nierzadko w głowie żaka Akademii kijowskiej.

W artykule p. t.: Z i s t o r i j i u s t r o j u h e t' m a n s z c z y z n y p. M y k o ł a W a s y ł e n k o polemizuje z wywodami rosyjskiego historyka, S a b ł e n k i, autora „M a ł o r u s s k o g o p o ł k u“ (Odessa, 1900.). P. M. T e r s z a k o w e ć przedstawia historyę nakładu R u s a ł k i D n i s t r o w o j i; nawiasem powiemy, ciekawy szczegół z za kulis stosunków eparchii ruskiej lwowskiej i niedorzeczności austryackiej cenzury ówczesnej.

Resztę tomu uzupełniają „tradycyjnie“: 1) Miscellanea, 2) Naukowa kronika (kompilacyjny artykuł p. Kreweckiego: Nowi praci po istoriji Hałyczyny 2-hoi poł. XVIII. w.), 3) Bibliografia. *Jarosław Leszczyński.*

Kalendar „Proświty“ na rik 1913. Nakładem Tow. „Proświty“ we Lwowie. Str. XXXII. + 208 + 88 (nie licząc ogłoszeń) i planem z Lwowa. Cena 1 K.

Co na tem miejscu [2]) już powiedziano o dorocznem wydawnictwie ukraińskiego Towarzystwa oświatowego, tosamo po roku powtórzyć wypadnie. W kalendarzyku historycznym powtórzone tu są tesame wydarzenia, co tam już było przytoczone. Duch został niezmieniony. Przybyło tylko jeszcze w jego barwie trochę nowości.

Taką nowością tegoroczną jest artykuł „D e s i a t s t o l i ť u k r a i n s k o ï i s t o r i i“ w 10 rozdziałkach, oznaczonych datami: 913, 1013, 1213... 1813. Autor, schowany za znakami I. K., ze szczególnem upodobaniem pod każdą z liczb powyższych szuka „krzywd“, jakie Rusinom Polacy wyświadczyli (umyślnie tego wyrazu używam). I tak pod 1013. czytamy: „Tego roku przyszła na Ruś nawała polska (w oryg. nebezpeka wid Polszczi); polski król Bolesław przybrał sobie na pomoc Niemców i Pieczyngów i nawiedził wojną G a l i c y ę (tak!); ale po drodze poswarzyli się Polacy z Pieczyngami i pochód ich skończył się bez szkody dla Rusinów“. Pod 1113. znowu: „W Galicyi (!) panowali wówczas kniaziowie

[1]) Извѣстія русскаго языка и словѣстности ак. Наукъ. С. Пб. 191. tam praca prof. Peretca p. t.: Замѣтки и матеріялы для исторіи песни.

[2]) Porów. Świat Słowiański. 1912., I., str. 129—130.

Wołodar i Wasilko Rościsławicze, co bezustannie strzegli naszej ziemi przed polskimi napadami i nieraz wojnę nieśli do Polski". 1213.: „Danilo musiał uciekać w obce kraje, a w naszym kraju zapanowali Polacy...". 1313.: „były to ostatnie czasy wolnego ukraińskiego państwa, bo w 30 lat później zapanowała już u nas Litwa i Polska". W r. 1413.: „unia (horodelska) nie przyniosła nam żadnych korzyści. Rozpoczęły się w tych czasach prześladowania Rusinów za wiarę: król Jagiełło nie uszanował nawet kości ruskich kniaziów Przemyśla i kazał ich wyrzucić z grobów; ruskie cerkwie przemieniali (ale kto? i gdzie?) na kościoły, a ludność przeciągali na łacińsstwo"! I tak ciągle. Więc znów pod 1513.: ...„przeciw polskiemu panowaniu ruscy panowie próbowali się oprzeć z pomocą Moskwy i Wołoszy, ale walka była bezowocna". W tymże rozdziale mówi się, jak to „ruskie mieszczaństwo" szczególnie było ustawami wyłączone od kupowania ziemi, domów w rynkach i t. p. Chodźmy dalej. Mamy rok 1613., a tam: „do kozaków przyłączyli się chłopi, nie chcieli słuchać panów i wybierali sobie własną starszyznę i polski sejm wydał przeciw kozakom surowe ustawy, ale one się na nic nie przydały. W 40 lat później wielka część Ukrainy była wolnem państwem pod hetmanem Bohdanem Chmielnickim". W r. 1713. także była krzywda polska, bo „w Galicyi, gdzie niedawno zaprowadzono unie kościelne z Rzymem, naród, jak dawniej, żył w biedzie i w nędzy pod polskiem panowaniem". Nareszcie rozdział ostatni tej „historyi", rok 1813.: „Smutne położenie włościaństwa poprawiło się nieco, bo pańszczyzna stała się lżejszą; w kraju zaprowadził rząd austryacki lepszy porządek, niż to było w dawnej Polsce... na lwowskim uniwersytecie były jakiś czas ruskie wykłady. Od tego czasu naród nasz i w Galicyi i w rosyjskiej Ukrainie podnosi się z upadku i kiedyś pewnie dojdzie do wyższej jeszcze oświaty i kultury, jaką miał za dawnych kniaziów i hetmanów"!

Umyślnie znamienniejsze miejsca z kalendarzyka powtarzamy, bo powinni wiedzieć sąsiedzi, jak kto koło nich myśli. To akcentowanie polskości, jako czegoś dla Rusi wrogiego wciąż tu się powtarza. Nawet życiorys dr. Iwana Franki musiał zaznaczyć, że 1868. zmieniono w gimnazyach język wykładowy niemiecki na polski, a epizod z życia tego pisarza, jak się polskie społeczeństwo zachować musiało wobec autora paszkwilu na Mickiewicza (w *Zeit* wiedeńskiej) również odpowiednio przedstawiony. W artykule o „szkolnej konkurencyi" wyszukuje autor wszelakie okoliczności i sposobności, by jeno przedstawić stronę panującą (polską) jako wyzyskującą Rusinów, choćby to jeno jakaś korzyść finansowa dworu być miała (n. p. str. 90.). „Pamiętnik dziecka", już z góry się rozumie, musi mieć coś z „krzywdy" ruskiej, wszak się tu chłopiec użala, że „w szkole uczą się wszystkiego po polsku. A już też naszej „Szkole Ludowej" też „Proświta" umie szyć buty (str. 110.). Na str. 113. daje kalendarz obraz śpiewackiego Towarzystwa „Bojan" w Nowym Sączu. Są tam i studenci gimnazyalni w mundurkach na tym obrazku. Wszak studentom polskim nie wolno należeć do towarzystw pozaszkolnych, wedle przepisów dla całej Galicyi, i tego się ściśle przestrzega. Czyżby odpowiedni paragraf w ruskim przekładzie zamiast negacyi miał afirmacyę?

Że w kalendarzu „Proświty" nie znajdziesz ani jednego polskiego nazwiska z polecanych lekarzy, adwokatów i t. p., teraz się już nie dziwimy. Ale że wykaz jarmarków obejmuje rzekomo całą Galicyę, a zna tylko te miejscowości, na które Rusini przychodzą, a więc przeważnie ruskie gminy, to już jest chytrość polity-

czna; cała Galicya jest ruska! W nazwach gmin wszędzie jeno ukraińskość, więc n. p. o Rzeszowie nic, znany tu tylko R j a s z i w.

Wartość bibliograficzną posiada artykuł „ukrainska prasa“. Stąd wiemy, że Rusini mają w Galicyi 47 pism peryodycznych, w Bukowinie 8, w Wiedniu 2, w Węgrzech 2, w carstwie rosyjskiem 7, w Stanach Zjednoczonych 7, w Kanadzie 9, w Brazylii 1; prócz tego po niemiecku ogłaszaną *Ukrainische Rundschau* i po rosyjsku *Ukrainskaja Žizń*. *mg*.

Рад. Кошутић: *Примери књижевнога језика руског.* **(Rad. Košutić**: *Primeri kniżewnoga jezika ruskog.*) Beograd, 3 tomy, 2-gie wydanie.

Książka prof. Radwana Košutića służyć ma praktycznemu celowi: nauczenia się języka rosyjskiego. Całość mieści się w trzech tomach. Tom I. zawiera wypisy z literatury rosyjskiej XIX. wieku. Autor wybrał najlepszych stylistów. Najwięcej przykładów jest P u s z k i n a (27 większych i mniejszych poematów, jakoteż wybór z „Borysa Godunowa“ i wyjątki z „Eugeniusza Oniegina“). Z powieściopisarzy pierwszeństwo dał L. T o ł s t o j o w i i to najcelniejszym jego utworom („Anna Karenina“, „Wojna i mir“). Wybór prozy jest piękny wogóle; przykłady są perłami literatury nie-tylko rosyjskiej, ale wogóle europejskiej (z Obłomowa, T u r g e n i e w a „Sen“, G a r s z y n a „Cztery dni“, L e r m o n t o w a „Bieła“). Najważniejsza, że autor ułatwił poznanie języka rosyjskiego przez oznaczenie akcentu, tak niestałego i trudnego do ujęcia w stałe mniej więcej prawidła.

Jest jedna wielka luka w tych przykładach. Autor, przeznaczając ten podręcznik dla slawistów serbskich (bo niewątpliwie dla nich napisał), nie zawarł całego materyału w pewien schemat historyczno-literacki.

W tomie II. znajduje się bardzo dokładny słownik do tekstów, a w III. objaśnienia również bardzo sumienne. *Jarosław Leszczyński.*

KRONIKA.

Czeska kronika.

(a) **Dr. Mořic Hruban,** przywódca stronnictwa katolickiego na Morawach, obchodził d. 6. grudnia 1912. pięćdziesiątą rocznicę urodzin.

Dr. H r u b a n poświęcił się po ukończeniu studyów zawodowi adwokackiemu, a będąc świetnym prawnikiem, wzięcie zawsze miał wielkie. Majątku jednakowoż nie zrobił. Jest jednym z założycieli stronnictwa katolickiego na Morawach i walnie przyczynił się do jego rozwoju. Z jego łona został wybrany posłem do parlamentu, gdzie prowadził zawsze politykę pozytywną w przeciwstawieniu do innych stronnictw czeskich. Jego dziełem było zjednoczenie stronnictw czeskich na arenie parlamentarnej, a następnie utworzenie Slovanskej Jednoty . Dzięki swej przezorności politycznej i pełni poświęcenia zyskał sobie miano morawskiego R i e g r a.

(w) **O obowiązkowem nauczaniu języka niemieckiego w średnich czeskich zakładach naukowych** (*Přehled* Nr. 12.) napisał znany filolog prof. dr. J a n k o kilka uwag, które spotkały się z ostrą krytyką w innym artykule w temże piśmie, a co charakteryzuje, że poglądy na emancypacyę czeską z pod wpływów niemczyzny są jeszcze bardzo sporne i, że dyktować je winna czujność i głębsze kryteryum społecznego i kulturalnego życia narodu. Nie tyle sam temat, ile motywy uderzają w tak często bolesne struny duszy czeskiej, że warto je poznać bliżej.

Ostatnimi czasy—konstatuje prof. J a n k o — w czeskich i niemieckich kołach oświatowych spostrzega się

następujące dążenia: 1) usiłowania niemieckich slawistów, aby nauczanie języka czeskiego w średnich zakładach naukowych było obowiązkowe i powierzone zostało siłom odpowiednim, 2) w kołach germanistów czeskich zaś, — aby język niemiecki obowiązywał programowo i nie był spychany do rzędu przedmiotów nieobowiązkowych, jak to ma miejsce dotychczas. — Owe nawoływania z obu stron nie są li tylko głosem zainteresowanych w tej sprawie odnośnych sił profesorskich, ale, jak twierdzi p. Janko, mają podłoże głębsze, które chce oświetlić autor w dalszym ciągu swego artykułu.

Minęły czasy, kiedy w szkołach Niemcy z zamiłowaniem studyowali język czeski, byli sympatykami czeskości, kiedy, że się tak wyrazimy, znajomość języka czeskiego i zainteresowanie się rzeczami czeskiemi było w modzie. Z chwilą jednak, gdy Czesi już jako żywioł o pewnej tężyźnie indywidualnej tworzyć sobie zaczynają placówkę rozwoju samodzielnego, następuje oziębienie sympatyi niemieckich i ignorowanie języka czeskiego.

Ustawa szkolna Schmerlinga, którą zresztą cechuje tolerancya w kierunku względnej autonomii oświatowej dla poszczególnych narodowości państwa, izoluje Czechów od Niemców w tej dziedzinie. Język czeski w szkołach niemieckich i odwrotnie niemiecki w szkołach czeskich zepchnięte są do rzędu przedmiotów nieobowiązkowych. Znajomość obu przedmiotów zwolna upada; Niemcy przypuszczają, że język czeski jest dla nich conajmniej zbyteczny.

Dopiero od niedawna widać ponowny zwrot w kierunku nauczania w szkołach niemieckich języka czeskiego. Samo życie wykazało, że znajomość tego języka leży w interesie Niemców, których losy i historya a przedewszystkiem najelementarniejsze interesy życiowe związane są ze społeczeństwem czeskiem, że konieczność współżycia wymaga rozumienia języka większości. I oto powstaje hasło: »Niemcy, uczcie się po czesku!« Zwolna przybywają kandydatury niemieckich profesorów slawistów, język czeski w szkołach realnych na Morawach staje się do pewnego stopnia przedmiotem obowiązkowym. Obecnie znać już w całych Czechach postęp w tym kierunku wśród społeczeństwa niemieckiego.

Nieznajomość języka czeskiego była dla Niemców najoczywistszą szkodą. Nieco inaczej przedstawia się sprawa ignorowania przez Czechów języka niemieckiego. Tu należy wziąć pod uwagę moment psychiczny, podkreślić podłoże narodowościowe. Dopóki język niemiecki był przedmiotem obowiązkowym — powiada prof. Janko — Czesi, władający nim jak mową ojczystą, mogli z powodzeniem ze względów egoistycznych zasilać obóz niemiecki. Niedokładna późniejsza znajomość języka niemieckiego uniemożliwiała tego rodzaju renegacyę, a co za tem idzie, zmuszała czeskie społeczeństwo do tworzenia własnych i samodzielnych ram życia kulturalnego i społecznego. Obecnie nie grozi już to niebezpieczeństwo zachłanności niemieckiej kultury względem narodowości czeskiej. W swoim czasie jednak ignorowanie przez Czechów nauki języka niemieckiego miało w sobie pewien czynnik hartu i odporności narodowościowej.

Dzisiaj — twierdzi prof. Janko — kiedy Niemcy zaczynają zwolna zajmować się nauką języka czeskiego, kiedy znajomość niemieckiego więcej niż kiedykolwiekbądź jest pożądana u naszych abituryentów, gdy, jako naród duchowo i ekonomicznie rozwinięty i zupełnie zabezpieczony, nie możemy zamykać oczu na literaturę, a wogóle kulturę niemiecką... dziś nie przerazi nas hasło, które dawniej wygłosił Rieger, a jakie można obecnie śmiało wznowić: Czesi, uczcie się po niemiecku! Należy więc przeprowadzić pod tym względem reformę w średnich zakładach naukowych, przez wprowadzenie języka niemieckiego, jako przedmiotu obowiązkowego; w innym wypadku uzależnia się nauczanie od kaprysów i widzimisię młodzieży, co utrudnia wielce, a nawet często uniemożliwia pracę nauczycielską.

Streszczając swe uwagi, dodaje prof. Janko: Język niemiecki winien być u nas przedmiotem obowiązkowym i niechaj postarają się o to czynniki wpływowe; nie zapatrujmy się pod tym względem na Niemców, że są stale jeszcze tu poza nami, bo możliwie dziś i oni za nami podążają, a napewno uczynią tak później...

Powyższe wywody spotkały się, jak już nadmieniliśmy, z ostrą krytyką p. E. Chalupného w artykule p. t.: »Przeciwko obowiązkowej niemczyźnie w szkołach czeskich« (*Přehled 13–14*).

P. Chalupný upatruje w argumentach prof. Janko zapoznawanie i niedocenianie wewnętrznych treści politycznego i społecznego życia narodu, które kształtują indywidualizm narodowy i samodzielność kulturalną. Nawet przesłanka historyczna, że ignorowanie i nieobowiązkowe nauczanie języka niemieckiego uchraniało kiedyś Czechów przed germanizacyą, jest dla prof. Janko tylko dedukcyjnem założeniem, a nie głębszem ujęciem sprawy emancypacyi czeskiej z pod wpływów niemieckich. »Germanizacya — odpowiada pan Chalupný — była u nas zatrzymana wprost rozmachem narodowego ruchu czeskiego. Obowiązkowa, czy nieobowiązkowa niemczyzna wogóle nie decydowała w danym razie; widzimy przecież, że i na Morawach obowiązkowe nauczanie języka niemieckiego nie zdołało stłumić rozrostu uświadomienia czeskiego«.

Prof. Janko — twierdzi dalej p. Chalupný — zbyt pesymistycznie patrzy na nieznajomość w Czechach języka niemieckiego; rodzice i przełożeni szkół dość dbają, aby stało się zadość praktycznym względom w tej dziedzinie. Zresztą, jest to kwestya poszczególnych jednostek, a te zawsze mają możność zdobyć w Czechach gruntowną znajomość języka niemieckiego.

Germanistom czeskim w danym wypadku, co jest zresztą zrozumiałe, chodzi tu o lepszy kawałek chleba, ale społeczeństwo na proponowaną przez nich reformę musi spojrzeć pod kątem politycznym i narodowym. Głos Riegra: »Czesi uczcie się po niemiecku« spotkał się w swoim czasie (przed 30-tu laty) z gorącym protestem Grègra, który wykazywał, że mniej dokładna wogóle znajomość języka niemieckiego jest mimo wszystko przeciwstawieniem się ekspanzyi kultury niemieckiej. Tu podaje p. Chalupný dowód, że twierdzenie Grègra nie straciło po dziś dzień na swej aktualności: »Niedawno prezes ministrów, odpowiadając na zapytanie Niemca, skierowane przeciw używaniu w pewnych urzędach języka czeskiego, nadmienił, że język czeski wszedł tam w użycie »via facti« — wprost dlatego, że urzędnicy czescy nie znają dokładnie języka niemieckiego«.

Życia prąd żłobi sobie własne drogi. Zbijać dążenia ku kształceniu się w znajomości obcych języków byłoby oczywiście niedorzecznością, ale niemczyzna w Czechach... tu kryje się właśnie bakcy niedostrzegalny dla laików.

Prawda, dziś są Czechy zabezpieczone przed germanizacyą, ale tylko przed germanizacyą językową i narodowościową. Głębiej jednak nurtuje kraj proces germanizacyi kulturalnej, a tu potrzebna jest wyjątkowa czujność i krytyczne badanie psychiki narodu. P. Chalupný wskazuje, że niemal wszystkie dziedziny dorobku kulturalnego czeskiego zależne są od wpływów niemieckich, a to wskutek owego fatalnego i wprost bezwiednego ciążenia ku niemieckości, choć zwalczane de nomine w życiu narodowem. »Żądanie obowiązkowego nauczania języka niemieckiego jest jeno jednym ze symptomatów tej gorączki dobrowolnego imperatywu, przeciw któremu walczyć jest obowiązkiem każdego«. Niestety, filologiczne i literackie względy zaciemniają często horyzonty głębszej myśli narodowej i potrzeb kulturalnych.

»Dla nas — powiada p. Chalupný — niemczyzna jest zawsze narzędziem obcej przemocy, a każde ustępstwo na rzecz niemczyzny jest dozą straty niezależności narodowej«, a przeto tego rodzaju

inicyatywę uważać można za »krok reakcyjny«, leżący w sprzeczności z rozwojem narodu czeskiego«.

Krytyczne uwagi p. Chalupnoho są głosem głębszych refleksyj nad biciem pulsu życia czeskiego, hasłem czujności indywidualizmu narodowego.

Słowacka kronika.

(a) **Anton Bernolák.** Dnia 15. stycznia 1913. obchodzili Słowacy setną rocznicę śmierci Antona Bernoláka - Slanickiego. Urodzony dnia 4. X. 1762., uważany jest za twórcę literackiego języka słowackiego, a więc tego, który zerwał z czeszczyzną. Właściwie wyprzedził go Paulin słowacki, Aleksander Mačay, wydając w Trnawie kazania swoje: Panis primitiarum w »slovenskom jazyku«. Tylko język ten był bardzo zbliżony do czeskiego. Bernolák dopiero wydał w Preszburgu w r. 1783. dzieło p. t.: Disertatio philologico-critica de literis Slavorum, w którem udowadnia, że za podstawę języka literackiego należy przyjąć narzecza zachodnie, zwłaszcza trnawskie. W r. 1791. wydał Etymologiam vocum slavicarum, w roku 1825. — 1827. Slowar slovenski česko-latinsko-nemecko-madárski w 6-ciu tomach.

Język Bernoláka nie przyjął się powszechnie, bo nie uwzględniał wszystkich narzeczy słowackich; posługiwali się nim tylko katolicy. Dopiero Ludwikowi Šturowi udało się zestawić język w ten sposób, że odpowiadał ewangelikom i katolikom. Gdyby nie Štur, »bernolakowszczyzna« zanikłaby zupełnie. W każdym razie doba Antona Bernoláka i jego prace nie są należycie jeszcze opracowane.

Jubileusz Bernoláka obchodzili wszyscy Słowacy wprawdzie, ale szczerze i serdecznie tylko obóz katolicki, podczas gdy protestancko-liberalny ogłasza w swych organach najrozmaitsze zastrzeżenia co do zasług i czczenia pamięci Bernoláka. Tłumaczy się to tem, że ewangelicy coraz bardziej zbliżają się do Czechów, a katolicy oddalają.

Słowieńska kronika.

(a) **Socijalna Matica.** Obrotni Słowieńcy utworzyli sobie nową placówkę kulturalną, założywszy stowarzyszenie pod nazwą »Socijalna Matica«, której celem wydawanie i szerzenie wśród ogółu książek treści socyalnej, ekonomicznej, politycznej i przyrodniczej, tak naukowych, jak i popularnych. Rozumnie zaznacza młode stowarzyszenie w pierwszej odezwie, że »jeżeli chcemy mieć uniwersytet, musimy mieć przedewszystkiem rozwinięty rynek zbytu dla książek, organizacyę księgarską i inteligencyę, któraby swym stopniem wykształcenia dojrzała do uniwersytetu". Zresztą wiadomo, że nakładcy nie zawsze chcą wydawać te książki, które dla Słowieńców są potrzebne, a chociaż nawet wydaliby je, przy niedostatecznej organizacyi nie dotarłyby one do szerszych warstw. I tutaj właśnie będzie wdzięczne pole działania dla »Socijalnej Maticy«. Prezesem nowego stowarzyszenia jest Dr. Bogumil Vošnjak, zastępcą jego Dr. Fran Ilešić.

(a) **Ks. Andrej Einspieler.** Dnia 16. stycznia minęło 25 lat od śmierci ks. Andreja Einspielera, któremu Słowieńcy karyntyjscy zawdzięczają odrodzenie narodowe. Urodzony 13. listopada 1813. — a więc w bieżącym roku przypada również setna rocznica jego urodzin — w Svečach w Rožni Dolini, kończy gimnazyum w Celowcu, a wstąpiwszy na teologię, zyskuje święcenia kapłańskie w roku 1837. Ośm lat przenoszony z miejsca na miejsce (był wikarym w dwunastu wsiach!), zostaje w roku 1846. wikarym miejskim przy głównej farze w Celowcu, a w r. 1852. katechetą i profesorem języka słowieńskiego w tamtejszej szkole realnej. Na tem stanowisku przebywał do r. 1882., kiedy podał się na emeryturę.

Ks. Einspieler — nie zapominajmy o współczesnych mu stosunkach — pierwotnie nie czuł się Słowieńcem, dopiero rok 1848. uświadomił go narodowo. Sam mawiał potem, że »poturczył się i długo nie mógł się przebudzić«. Prze-

wrót dokonał się u niego głównie za wpływem ks. Matiji Majar-Ziljskego, wikarego katedralnego celowskiego. Ks. Einspieler raźno się bierze odtąd do pracy. Zaczyna pisywać do pism słowieńskich, jak *Novice*, *Slovenija;* w r. 1852. zakłada własne pismo *Šolski Prijatelj*, jak na owe czasy wzorowe; od r. 1856.—1883. wychodzi ono pod tytułem *Slovenski Prijatelj*, jako pierwszy homiletyczny organ duchowieństwa słowieńskiego. Gdy skutkiem wyroku sądowego przestają wychodzić *Stimmen*, przejmuje *Die Draupost* i zakłada wreszcie *Slovenca* (1865—1866); a gdy pismo słowieńskie nie zyskuje sobie czytelników, zakłada znowu pisma niemieckie: w roku 1869. *Kärntner-Blatt*, a w roku 1876. *Kärntner Volksstimme*. Dopiero w r. 1882. zaczyna wydawać znowu po słowieńsku *Mir*.

W r. 1861. występuje ks. Einspieler po raz pierwszy na arenę polityczną, ogłaszając »Stimmen aus Innenösterreich«, które rządowi nie bardzo się podobały, skoro dostaje się do więzienia. Wypuszczony na wolność zostaje wybrany w r. 1863. posłem do sejmu karyntyjskiego; straciwszy mandat skutkiem wyroku sądowego, niebawem otrzymuje go atoli mimo usilnej agitacyi Niemców po raz drugi i trzeci.

Wraz z ks. Slomšekiem był założycielem »Družby sv. Mohorja«. Wspólnie opracowali projekt, ale ks. Einspieler wprowadził go w życie.

D. 21. sierpnia 1887., jako w pięćdziesiątą rocznicę kapłaństwa, odprawił »złotą« mszę w rodzinnych Svečach. Na uroczystość tę zjechali się Słowieńcy ze wszystkich stron. Niebawem atoli zachorował i nie wstał więcej; ostatnią mszę odprawił 21. listopada 1887. r. Jeszcze w łóżku redagował *Mir*. Na Trzech Króli 1888. r., pamiętając nawet na śmiertelnej pościeli o swoim narodzie, umiera ze słowami: »Ratujcie mię, przedłużcie mi dni życia, żebym jeszcze coś zrobił dla biednego narodu. Za mało zrobiłem!«

Chorwacka kronika.

(mg) **Liczba Chorwatów** w roku 1910. wynosiła 3,420.500, z czego na krainy poszczególne przypada:

na Chorwacyę	1,600.000
„ Bośnę i Hercegowinę	500.000
„ Dalmacyę	520.000
„ Istryę i Pobrzeże . .	170.000
„ Węgry	200.000
„ Amerykę	430.000

Według szczegółowej statystyki tych ziem znajdziemy i liczbę Polaków w krainach chorwackich — i tak: w Chorwacyi i Sławonii 2.312, w Bośni 10.975, w Istryi i Pobrzeżu 255 czyli razem 13.542.

Ciekawą jest statystka Słowian w Chorwacyi i Slawonii:

Serbochorwaci .	2,283.309
Słowieńcy . . .	15.776
Czesi	32.376
Słowacy	21.613
Bułgarzy . . .	321
Rusini	8.317
Polacy	2.312

Niemców było w banowinie 1910 r. 134.078, a Madiarów 105.948.

(mg) **Książnica wszechnicza** w Zagrzebiu przeniesiona będzie z wiosną 1913. już do nowego gmachu, zbudowanego przy południowej stronie placu Ivana Mažuranića. Książnica uniwersytecka dotąd zajmuje znaczną część i tak szczupłego budynku uniwersyteckiego. Powstała w r. 1777., założycielem jej zagrzebski kanonik i dziejopisarz — Beltazar Krčelić. On to swoje zbiory książkowe dawał wraz z cennymi rękopisami ówczesnej akademii i archigimnazyum. Dzisiaj księgozbiór książnicy wynosi już około 125.000 tomów (dokładnie 118.622 w roku 1906.). Koszta wspaniałej nowej budowli samej obliczone na 1,200.000 kor., a wewnętrzne urządzenie, które się już kończy, 300.000 kor. Przed gmachem wspaniały drzewostan parkowy i kobierce murawowe tworzyć będą harmonijne dopełnienie chorwackiej książnicy wszechniczej.

(mg) **Książnica publiczna w Zagrzebiu**, którą utrzymuje miasto dla swych obywateli, rozwinęła się w pierwszem swem pięcioleciu (1907.—1912.) tak, że dziś posiada przeszło 30.000 tomów, a miała 340.000 czytelników i pożyczających. Książnicą opiekuje się Towarzystwo »Braća hrvat. Zmaja«.

Druk ukończono 3-go lutego 1913.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie
pod zarządem L. K. Górskiego.